Nr. 232. Lwów — Wtorek dnia 8 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 30 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Brygidy | Joanna Boh.
Jutro: św. Wincentego | Kalystrata

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 16
Zachód „ „ 5 „ 18

Długość dnia g. 11 m. 2
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Nowy Namiestnik.

Nominacya księcia Eustachego Sanguszki namiestnikiem Galicyi ma dla nas pewne bardzo ważne pod względem narodowym znaczenie. Oto po raz pierwszy na czele kraju staje mąż, pochodzący z żywiołu obywatelskiego. Pospolicie w całem stuleciu mianowano namiestnikami biurokratów bądź wojskowych, bądź cywilnych. Odstępstwem od tej zasady, a zarazem znamieniem różnicy zaszłej w stosunkach między Galicyą a Monarchą i państwem było zamianowanie naprzód Alfreda hr. Potockiego, później Kazimierza hr. Badeniego naczelnikami kraju. Obaj ci bowiem mężowie reprezentowali już silnie żywioł polsko-obywatelski; ale z tem wszystkiem wobec biurokratycznej zasady, mieli za sobą tę okoliczność łagodzącą, iż pierwszy służył naprzód długo dyplomatycznie, potem był prezesem gabinetu; drugi zaś przeszedł zupełnie regularnie od najniższego do najwyższego szczebla drabiny hierarchii urzędniczej. Natomiast powołanie ziemianina, który nigdy munduru urzędniczego nie nosił, a reprezentuje tylko i wyłącznie żywioł polsko-obywatelski, — i postawienie go odrazu na najwyższym szczeblu hierarchii urzędniczej, to w oczach wielu biurokratów starej daty byłoby herezyą nieprzebaczalną, równałoby się wydaniu kraju na pastwę zupełnej anarchii.

Tymczasem jestto tylko świadectwem tego, że między krajem naszym a Monarchą i państwem ułożyły się tak szczere i serdeczne stosunki, wyrobiła się taka wiara wzajemna, takie głębokie w nas przekonanie, iż wszystko co korzystnem dla Monarchy i państwa jest zarazem pożytecznem dla nas, a co nam jest pożytecznem, to korzystnem dla państwa, że można było jakby wprowadzić do akordu cesarsko-królewskiego silny ton autonomiczny, żywiołowi polsko-obywatelskiemu dać to samo stanowisko w zarządzie kraju, jakie on piastował za czasów naszej Rzeczypospolitej.

To znaczenie ma dla nas nominacya ks. Sanguszki namiestnikiem Galicyi, a sądzimy, że wśród uwag i zdań o tej nominacyi, nie powinna ta nasza interpretacya zajmować ostatniego miejsca.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 października.

Upominek bardzo charakterystyczny posłał cesarz niemiecki carowi przez adjutanta swego hr. Moltkego. Jest to własnej roboty cesarza obraz, przedstawiający zalew Europy przez żółtą rasę. Kiedy zaczęła się wojna Chin z Japonią i później, gdy po traktacie pokojowym w Hiroszymie niektóre mocarstwa wystąpiły ze znanem pośrednictwem, niekorzystnem dla zwycięscy, mieliśmy nieraz sposobność zaznaczyć, że wszystkie te wypadki stanowią tylko wstęp do długiego dziejowego dramatu, w którym jako dwie siły, walczące do upadłego, wystąpią aryjczycy z mongołami. Wojna chińsko-japońska i dyplomatyczne wmieszanie się do niej Rosyi, wspieranej przez Francyą i Niemcy; wojny, które jeszcze zapewne się zdarzą, dyplomatyczne roboty w Pekinie, w Japonii i Korei, kolej żelazna syberyjska, której jedna gałęź niezawodnie przetnie chińską Mandżuryę i oprze się o któryś port nad morzem Żółtem — to wszystko powoli rozrusza rasę mongolską, ogromnie liczną, głodną, wytrwałą, pracującą za bezcen i niececniącą życia, wyrwie ją z uśpienia tak długiego, że już od wielu wieków nikt na świecie, przy żadnych okolicznościach politycznych nie liczył się z drzemiącą siłą tej rasy. Jednak teraz są już niezawodne oznaki, budzenia się jej, a co ona może, gdy się ujrzy bez pęt, nałożonych na nią przez skamieniałe instytucye chińskie, to wiemy z doświadczenia Stanów Zjednoczonych, które broniąc się od zalewu mongolskiego, wzniosły mur takich prawodawczych postanowień, które zgoła nie licują z demokratycznemi ustawami tej republiki i nawet wręcz są drakońskie. Kto z naszych czytelników czytał „Za morzami“ Bourgeta, ten ma dokładne pojęcie o mongolskim żywiole, który działa zupełnie jak szarańcza. Otóż to samo niebezpieczeństwo, od którego Ameryka nie broni się środkami drakonicznymi, a pomimo tego skutecznymi mało, grozi Europie w stopniu jeszcze większym dlatego, że Rosya staje do walki z Japonią o wpływ na Chiny.

Obraz, darowany carowi przez cesarza Wilhelma, jest tedy naprawdę upominkiem. Mikołajowi II powinien on przypominać stale, czem nietylko Rosyi, ale i całej Europie grozi przebudzenie się chińskiego olbrzyma. Jest zatem jakby niemą, ale wymowną przestrogą, że azyatycka polityka caratu powinna być bardzo rozważna. Równocześnie jednak cesarz Wilhelm dał tym darem do zrozumienia, iż wie, co teraz stanowi najważniejsze zadanie polityki rosyjskiej i że Niemcy sprzyjają temu zadaniu, uważając je za dziejowe posłannictwo caratu, za drogę, na której Rosya zawsze znajdzie poparcie środkowej Europy, jak już je znalazła u Niemiec, gdy szło o przerobienie traktatu pokojowego, który Japonia podyktowała pokonanym Chinom. Wytężając swe siły w tym kierunku, Rosya nigdy się nie narazi na żadne trudności ze strony trójprzymierza. Takie jest polityczne znaczenie upominku cesarza Wilhelma, a tego znaczenia wcale nie osłabia fakt, że się nie powiodły starania rosyjskiego ministra finansów Witte'go o pożyczkę w Niemczech dla powtórnego zasilenia chińskiego skarbu. W Niemczech mówią, że te pieniądze powinna dać Francya, która już pożyczyła Rosyi ogółem 3 i pół miliarda franków, a czem więcej jeszcze pożyczy, tem mniej będzie podniecała kredytora do hazardów politycznych. Zatem odmowa, dana p. Wittemu w Berlinie, nie jest wyrazem nieżyczliwości dla Rosyi, lecz rezultatem przekonania, że p. Witte znajdzie pieniądze we Francyi i zadłużywszy się u niej, zniewoli ją do pokojowego usposobienia, czego właśnie jedynie pragną Niemcy.

Co do tej pożyczki, to potrzebna jest ona dlatego, że Japonia, chociaż ustąpiła naleganiom Rosyi, Francyi i Niemiec, to jest zrzekła się zaboru części Mandżuryi, zwanej Liao-Tungiem, jednak dotychczas nie wycofała stamtąd swych wojsk, żądając pierwej od Chin wypłaty umówionej sumy, a tymczasem tak gospodaruje na tym półwyspie, jak gdyby miała nadzieję nazawsze go przy sobie zatrzymać. Odpowiada to życzeniom ludności japońskiej, tak wzburzonej ustępstwami rządu dla trzech europejskich mocarstw, które interweniowały na korzyść Chin, że posunięto się tam nawet do zamachu na życie hr. Ita, albowiem on-to właśnie przystał na owe ustępstwa i z uwzględnieniem ich zawarł nowy traktat pokojowy z Chinami. Podrażnienie Japończyków jest nawet niebezpieczne dla pokoju w państwie, dla rządu i dla mikada. Prasa występuje nadzwyczaj ostro, lekceważąc kary, które na nią za to spadają; usposobienie opinii publicznej, rozgoryczonej daremnością ofiar wojennych i przeszkodami w opanowaniu Formozy, jest tak nieprzyjazne dla rządu, że on nie ma odwagi zwołać parlamentu, gdyż jego krytyka może stać się hasłem do rewolucyjnego wybuchu. Taki nastrój opinii narodu oczywiście musi być uwzględniany; sama przezorność, samo uczucie samozachowawcze dynastyi i arystokracyi każą im liczyć się z tem, iż może się wytworzyć takie położenie, przy którem korzystniej będzie zdecydować się na nową wojnę, już tym razem z Rosyą, aniżeli ustąpić z zajętego terytoryum i wydać Koreę caratowi, który tam już zdołał przywrócić panowanie stronnictwa wrogiego Japonii. Dlatego to w ostatnich czasach zaczęły nadchodzić z Tokio liczne doniesienia o bardzo energicznem zbrojeniu się Japonii i dlatego również, jako uzupełnienie tych doniesień, nadeszła z Petersburga wiadomość o zupełnem pogotowiu wojsk nadamurskich „do wszelkich marszów, jakie mogą okazać się potrzebnymi“ — tak bowiem wyraził się w swym raporcie jeneralny gubernator wschodniej Syberyi.

Możliwość zatargu Rosyi z Japonią stała się tedy prawdopodobną. Wcześniej czy później, ale on niezawodnie wybuchnie. Otóż cesarz Wilhelm okazał swym upominkiem carowi, że Niemcy, a więc oczywiście całe trójprzymierze najchętniej stanie w tej sprawie po rosyjskiej stronie i że na tym nader ważnym dla caratu punkcie może nastąpić zbliżenie się jego do środkowej Europy. Wprawdzie przez to samo Niemcy i trójprzymierze oddalają się od Anglii, której interesa każą sprzyjać Japonii, lecz niepodobna dziwić się temu, że trójprzymierze woli zabezpieczyć się od Rosyi popieraniem jej azyatyckich dążeń, aniżeli cokolwiek budować na platonicznej przyjaźni angielskiej. Jak w sprawie ormiańskiej, tak i w tej, Brytania zbiera owoce swej egoistycznej polityki, polegającej na usuwaniu się od wszelkich sojuszów, aby nie mieć obowiązków, które z nich wypływają. Wielkie oburzenie panuje teraz w prasie londyńskiej na trójprzymierze i obficie sypią się przyrzeczenia odwetu przy sposobności, ale to są strachy, które nie mogą oddziałać na postanowienia mocarstw środkowej Europy.

Korespondencye.

Wiedeń 1 października.

Rokowania z Bułgaryą w sprawie ugody handlowej, rozpoczęte jeszcze na wiosnę roku bieżącego, na nowe wchodzą obecnie tory. Bułgarya przed kilku miesiącami żądała, aby Austro-Węgry zawarły z nią konwencyę weterynarską i umożliwiły jej wywóz zwierząt domowych. Na to Austro-Węgry zgodzić się nie mogły, mając na razie już dość bydła rumuńskiego i serbskiej nierogacizny na swoich targach. Wedle prowizorycznej ugody miały towary austro-węgierskie opłacać 14 proc. wartości swej jako cło dowozowe w Bułgaryi. Bułgarya zastrzegła sobie jednak, że na niektóre fabrykaty z Austro-Węgier wyższe nałoży cła, a to ze względu na własny krajowy przemysł, potrzebujący ochrony.

Przedewszystkiem zauważyć potrzeba, że Bułgarya z małymi wyjątkami w ostatnich latach 10-ciu miała bilans niekorzystny w swym handlu zagranicznym. Dowóz wynosił przeciętnie 80 milionów franków, wywóz tylko 70 milionów. Była to epoka budowy kolei, dróg, zakładania fabryk, urządzania szkół. Kraj, powiaty, miasta zaciągały pożyczki, sprowadzały maszyny, wagony, meble. Wystarczy na illustracyę tych stosunków przytoczyć, że Bułgarya importowała nietylko sukno i przędziwa (20 do 24 mil.), oliwę, oleje mineralne, żywice i wosk (5—6 mil.), kolonialne towary (6—7 i pół mil.), napoje (2 i pół do 3 i pół mil.), skóry (3 i pół do 4 mil.) i inne produkta służące do konsumcyi chwilowej, ale i maszyny (6—9 mil.), wyroby kruszcowe (6 i pół do 8 mil.), wagony (1 do 1.2 mil.) itd.

Rząd jednak czuje, że siły ekonomiczne kraju wyczerpują się i że należy wreszcie z wspieranego długo inwestycyami przemysłu i rolnictwa większych dobić się obrotów. Co do przemysłu, rachuby te zawiodą zapewne w pierwszych latach zwrotu polityki handlowej, wychodzącej z tego założenia, że wystarczy tylko oclić wysoko np. konfekcye i rękawiczki, aby wytworzyć wielkie firmy w kraju. Co do rolnictwa i chowu bydła, stanowisko rządu bułgarskiego w obec Austro-Węgier jest zupełnie nieuprawnione. Targi austro-węgierskie nie mogą być korzystnemi dla bułgarskiej pszenicy, ani dla bułgarskich owiec. Uwagę swą skierować powinien rząd sofijski na eksport morzem z Burgas lub Warny do Włoch i Francyi, a nie na wywóz drogą lądową przez Rumunię lub Serbię do monarchii Habsburskiej. Gdyby wywóz ten zboża, bydła i innych zwierząt domowych był ułatwionym, cyfry handlu bułgarskiego odrazu podniosłyby się; handlarze otrzymywaliby lepsze ceny i bogactwo kraju wzrosło by. Bułgarya na eksport przeciętny 70 mil. franków wywozi za 5.500.000 zboża, za 7 mil. zwierząt domowych i za 2 miliony produktów zwierzęcych zwłaszcza skór.

Przestrzeń kraju pod uprawę zbóż różnych wynosi 1·700.000 hektarów a produkcya zboża (pszenicy, żyta, jęczmienia, kukurudzy i owsa) przenosi 20 milionów centnarów (po 50 kilogr.). Stan bydła jest wielki. Bułgarya ma 300.000 koni 1 600.000 sztuk bydła rogatego, 7 mil. owiec, 400.000 kóz, 450.000 sztuk nierogacizny.

O przemyśle nie ma mowy. Przemysł domowy stary, ale niedostateczny dostarcza więcej artykułów zbytkownych (kobierców drogich, haftów), niż przedmiotów codziennego użytku.

Nakładanie ceł wysokich na tkaniny austryackie, rękawiczki, sukna, płótno, zapałki, obuwie, które to towary obciążyć chce rząd opłatą 30% wartości, wyjdzie chyba samym konsumentom bułgarskim na złe. Austro-Węgry, które od roku 1886 z 26·5% swego udziału w dowozie doszły do 42% importu i wyparły z Bułgaryi nawet konkurencyę angielską i francuską — w tych artykułach mało chyba mają powodu obawiać się upadku swego eksportu.

Inna jest rzecz z żądaniami Bułgaryi, aby i cukier i spirytus opłacały na przyszłość dwa razy tyle, co dziś, t. j. 28% wartości. Takie towary, jeśli zbyt są drogie, mniej bywają konsumowane. Austro-Węgry wysyłają do Bułgaryi 40—50.000 cent. metr. cukru, a w handlu spirytusem wyparły prawie zupełnie dowóz rosyjski, tak, że dziś Bułgarya (z Węgier głównie) sprowadza 12—20.000 cent. metr. spirytusu.

Bułgarya zdwajając cło od tych towarów, chce chyba tylko dać wyraz niezadowolnienia z tego, że nie otwiera się dla niej granicy na dowóz bydła.

Ale nie wolno żądać rzeczy niemożliwych.

Bułgarya musi utrzymywać stosunki handlowe z Austro-Węgrami, bo najbliższy i najdogodniejszy to dla niej targ, na którym kupuje swe artykuły konsumcyi, a i maszyny, drzewo, papier, cukier, wódki, wina i t. d.

Ugoda będzie musiała przyjść do skutku. Na razie jednak propozycye bułgarskie odrzucono jako niemożliwe.

Hr. Badeni we Lwowie.

Lwów 7 października.

Zapowiedź, iż hr. Kazimierz Badeni przybędzie w niedzielę do Lwowa, jako prezydent gabinetu austryackiego, wzbudziła we wszystkich sferach miejskich myśl, aby przybywającemu zgotować na dworcu serdeczne przyjęcie. Celem powitania też p prezydenta ministrów przybyło na dworzec mnóstwo osób, a między innymi ks. arcybiskup Issakowicz, Rada miejska z pp. prezydentem, wiceprezydensem i delegatem p. Michalskim na czele, senat akademicki, Izba handlowa, oraz urzędnicy wszystkich dykasteryi rządowych.

O godzinie 1 minut 58, zajechał pociąg, z wagonu salonowego wysiadł hr. Badeni w skromnym wice-mundurze ministeryalnym. — W tej chwili ks. arcybiskup Issakowicz wzniósł okrzyk „Niech żyje!“ — a okrzyk ten powtórzyli kilkakrotnie obecni, liczna publiczność, która stała na peronie i pasażerowie pociągu.

Minister powitał przedewszystkiem ks. arcybiskupa Issakowicza, następnie zaś prezydenta Mochnackiego, który przemówił do niego krótkiemi, ale serdecznemi słowy. Hr. Badeni również krótko odpowiedział, a później począł witać się z obecnymi serdecznem uściśnieniem dłoni. Po tem powitaniu udał się do swego powozu, za którym posunął się zwolna cały szereg pojazdów i fiakrów.

* * *

O godz. w pół do 3 po południu rozpoczęło się w pałacu namiestnikowskim uroczyste pożegnanie prezydenta rady ministrów hr. Kazimierza Badeniego, przez urzędników władz rządowych.

W wielkiej sali recepcyjnej zjawili się pierwsi urzędnicy namiestnictwa i przybyli z prowincyi starostowie pod przewodnictwem wiceprezydenta namiestnictwa p Lidla. Gdy prezydent gabinetu hr. Kazimierz Badeni zjawił się w sali, przemówił do niego wiceprezydent Lidl.

Mówca wręczając hr. Badeniemu album, wyraził przedewszystkiem radość całego grona funkcyonaryuszy władzy politycznej, iż były namiestnik cieszy się tak wielkiem zaufaniem Cesarza, który mu powierzył tak odpowiedzialny wysoki urząd, ale zarazem i głęboki żal, iż tracą w nim kierownika, który ze świadomością celu zespalał wszystkie siły stanu urzędniczego i skupiał je w około siebie w jednem, a silnem poczuciu obowiązku, wskutek czego ufali wszyscy jego sercu i wyrozumiałości. Wyraził też p. Lidl przekonanie, że węzeł, łączący urzędników z namiestnikiem, nie zerwie się i nadal mimo rozłączenia. Zapewnił wreszcie mówca, że urzędnicy i nadal pracować będą gorliwie w duchu jego rad i życzeń, a wyraziwszy i od siebie serdeczną wdzięczność i życzenia, oraz prośbę, by i nadal hr. Badeni nie zapomniał o tych, którzy go dziś żegnają, wręczył mu album i adres, który się zaczyna charakterystycznemi słowami:

„Dobra wola w pracy i karność ze strony podwładnych; wyrozumiałość i sprawiedliwość ze strony zwierzchnika, a jako podstawa — wzajemne zaufanie, jako cel wspólny: służba wierna dla państwa i kraju, jako środek: niestrudzona energia na poczuciu obowiązku oparta, — oto w zarysie program, jaki przed siedmiu laty nakreśliłeś nam, Ekscelencyo, w przemówieniu, które zachowaliśmy w sumieniach i sercach“.

W dalszym ciągu podnoszą podpisani, że jako wynik tak postawionego zadania, wywiązało się silne poczucie obowiązku, a zarazem i wdzięczność dla tego, który pchnął ich na te drogi.

Ziarno ręką byłego Namiestnika zasiane nie pójdzie więc marnie, tradycya rozumnych jego rządów nie zaginie, a szkoła karności, pracy świadomej celu, a niestrudzonej, bo opartej na poczuciu obywatelskiego obowiązku, żyć będzie i nosić jego imię. W końcu wyrażone są w adresie serdeczne życzenia na dalszą żmudną i pracowitą drogę, którą, że przejdzie szczęśliwie i z chwałą, nikt nie wątpi.

Album wręczone p. prezydentowi ministrów przedstawia się okazale, okładka zrobiona jest z różnych gatunków drzewa nader gustownie rzeźbionego. Na ciemnem tle umieszczona jest po środku płaskorzeźba wyobrażająca Galicyę, dokoła zaś bogata ornamentyka i cztery po rogach alegoryczne rzeźby. Grzbiet okładki jest ze skóry z monogramem i datą. Album zamyka klamra z oksydowanego bogato cyzelowanego srebra.

Na pierwszej karcie mieści się dedykacya, cztery następne przedstawiają widoki budynków tych urzędów, w których hrabia Badeni w ciągu swej służby w naszym kraju funkcyonował, więc starostwa w Żółkwi i Rzeszowie, pałac Spiski w Krakowie i namiestnictwo lwowskie. Akwarele te wykonali pp.: Sozański, Batowski, J. Kossak i Rybkowski.

Na następnych kartach, ozdobionych herbem Badenich, mieści się adres, pod którym są podpisy funkcyonaryuszów prezydyum namiestnictwa i członków redakcyi *Gazety Lwowskiej*. Dalsze kartony poświęcone są poszczególnym departamentom namiestnictwa, a jest ich trzynaście. Piękne winiety, zastósowane do zakresu czynności tych działów, wykonali pp. Rybkowski, Sozański i Makarewicz. Kartony te podpisali urzędnicy namiestnictwa.

Podpisy funkcyonaryuszów poszczególnych starostw, zajmują następnych 74 kartonów w po-

---

5)

Z twórczości literackiej Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

W dość ścisłym związku z tem jest cały szereg myśli i wyrzutów, snujący mu się po nieszczęśliwem zetknięciu z panią Maszkową.

„Przyszło mu teraz do głowy, że można w Boga nie wierzyć, ale nie wolno z niego drwić. Spełnić na przykład wiarołomstwo, wrócić jutro, lub pojutrze, po dokonanem cudzołóztwie do domu i klęknąć do pacierza — to byłoby nadto. Czuł, że trzeba wybrać. Albo uczucie religijne i szczera wiara, albo pani Maszkowa! Godzić tego nie można. I nagle spostrzegł, że wszystko, co przez lata rozmyślań wyrobił i wypracował w sobie, że cały ten ogromny spokój płynący z rozwiązania głównej zagadki życia, słowem to, co stanowiło istotę jego duchowego bytu, trzeba poprostu odepchnąć. Z drugiej strony rozumiał również, że od jutra trzeba będzie zacząć kłamać swoim zasadom społecznym, swemu uznaniu rodziny, jako podstawy społecznego bytu. Nie wolno również głosić takich zasad, a prywatnie — uwodzić cudze żony. Trzeba także wybrać. Co do Maryni, kłamstwo w stosunku do niej już zostało spełnione. Tak więc za jednym zamachem szedł w ruinę jego stosunek do Boga, do społeczeństwa, do kobiety, słowem pułap owego pracowicie dźwigniętego duchowego domu, w którym dotychczas mieszkał, walił mu się na głowę. Z pewnem zdziwieniem zaczął sobie zadawać pytanie, jakim sposobem może istnieć na świecie tego rodzaju oportunizm, który wiarołomstwo godzi w życiu z uczciwością i honorem? Bo jednak tak było. Znał wielu, tak zwanych porządnych ludzi, żonatych, kochających żony, niby religijnych — i zarazem uganiających się za każdą spotkaną kobietą. Ci sami, którzyby żonom swoim wszelkie zboczenie z drogi obowiązku poczytywali za zbrodnię, pozwalali sobie na małżeńską niewiarę bez żadnego skrupułu. Ostatecznie wiarołomstwo utarło się i między mężczyznami uchodziło za coś dozwolonego, niemal za zwyczaj. Połanieckiemu myśl ta przyniosła chwilę ulgi, ale krótką, był bowiem człowiekiem logicznym, jeśli nie w postępkach, to przynajmniej w rozumowaniu. Tak! Świat nie składa się z samych łotrów i hipokrytów, ale w znakomitej części składa się z ludzi lekkich i bezmyślnych, — i ten oportunizm, godzący codzołóstwo z pojęciem honoru i uczciwości, nie jest niczem innem, jak bezmyślnością. W czem bowiem może rozgrzeszać zwyczaj człowieka, który uznaje niemoralność i głupotę tego zwyczaju? Dla durnia — myślał Połaniecki — wiarołomstwo może być wesołym wypadkiem; dla człowieka, umiejącego poważnie myśleć, jest łotrostwem, tak dobrze przeciwnem etyce, jak złodziejstwo, jak podpisywanie cudzych nazwisk na wekslach, jak łamanie przysięgi, jak łamanie słowa, jak oszustwo w handlu lub w kartach. Religia może odpuszczać grzech cudzołóstwa, jako chwilowy upadek, ale cudzołóstwo, które się samo z góry rozgrzesza, wyłącza religię, wyłącza obywatelskość, wyłącza uczciwość, wyłącza honor“.

Moment ten w życiu Połanieckiego, złamanie małżeńskiej wiary, uważany jest i traktowany przez autora jako przełom i przełom stanowczy. To, czego wcześniej nie dokonała miłość Maryni i obudzona jej miłością wiara w Boga, tego dokona teraz żal, wstyd i wyrzut sumienia, a potem strach o życie Maryni podczas jej choroby i przybycie nowego ogniwa między małżeństwem w postaci małego Stasia Czy dokona? Daj Boże!

Gdyby prócz obojga Połanieckich nie było w powieści innych typów, musielibyśmy z niej wynieść wrażenie nader dla mężczyzn niekorzystne. Sienkiewicz daje nam jednak i bardzo słusznie odwrotną stronę medalu, a tą jest stosunek panny Castelli z Zawiłowskim, a równocześnie romans Anety z Antinousem-Kopowskim.

Sienkiewicz trzyma się tej zasady przez wielu uważanej za aksyomat, że kobieta dobra jest o wiele lepszą od dobrego mężczyzny, zła o wiele od złego mężczyzny gorszą Dla tego świat kobiecy rozpada się u niego na dwie grupy, bardzo stanowczo i jaskrawo od niego odgraniczone. Obok Maryni stoi cały szereg kobiet z różnych sfer i warunków życia, z różnymi charakterami, z nierównym poziomem i nastrojem ducha — wszystkie jednak podobne są do niej w tem, co stanowi treść ich moralnej istoty. Wszystkie są w życiu pierwiastkiem dodatnim i harmonijnym, pełnym ciepła, piękna i dobroci. W ich słowniku słowo ja nie istnieje, a prawem jednem ich życia jest najwyższe prawo Boże: Czcij Boga nadewszystko i kochaj bliźniego. Taką jest pani Emilia, czysta i pełna wdzięku, jak kwiat letni, kryjąca ból śmiertelny po śmierci jedynego dziecka pod kornetem siostry miłosierdzia i znajdująca lekarstwo na ranę własnego serca w leczeniu cudzych nędz i częstych cierpień. Zjawisko prawie nadziemskie i jakby na chwilę pożyczone światu, a przecie któż ośmieli się twierdzić, że podobnych nie ma? Taką jest także żona poczciwego Bigiela, istne przeciwieństwo idealnej i nieszczęśliwej pani Emilii: praktyczna, gospodarna i trochę zakłopotana a bardzo szczęśliwa matka sześciorga tłustych dzieciaków, ale zarazem w swoim niższym rodzaju równie jak tamta i jak Marynia zacna, godna i szacunku i sympatyi. Taką wreszcie panna Ratlewska, z lekka tylko naszkicowana, a przecie bardzo dzielna i piękna, kiedy wraz z panną Heleną pielęgnuje rannego jej kuzyna. Panna Helena zacna oczywiście także. Z całem jednak możliwem uznaniem dla jej charakteru, któremu autor chciał nadać posągowe kształty, ośmieliłbym się zrobić pewne zastrzeżenia co do jej charakterystyki. Naprzód nie bardzo mi się podoba pomysł sam wprowadzania reminiscencyi Płoszowskiego pomiędzy tych nowych całkiem ludzi.

Jest w tem jakiś cień złego smaku, przypominanie, żeby nie powiedzieć reklamowania swoich poprzednich dzieł i bohaterów, rzecz, o której Sienkiewicz z pewnością nie pomyślał, a o którą go przecie mniej doświadczony czytelnik gotów posądzić. Że to się robi dzisiaj dość powszechnie, zwłaszcza we Francyi, gdzie tę modę zaprowadził Dumas — że specyalnie w zabijający sposób robi to Bourget, to jeszcze nie racya, żeby to miał czynić Sienkiewicz. Zapewne, że każdy u nas czytał „Bez dogmatu“, kto jest cywilizowanym człowiekiem, ale czy właśnie dla tego nie należało uniknąć możliwych zestawień z autorami, robiącymi to samo dla przytoczenia tytułów dawniejszych utworów w odsyłaczu? A obok tego jest jeszcze coś więcej. Cała ta postać ze swoim tragicznym nastrojem nie zdaje mi się zupełnie umotywowaną i ma się ochotę, patrząc na nią, zapytać: zkąd i po co tu się wzięła? Bo gdyby to jeszcze była bohaterka „Bez dogmatu“, której historyę, nie zakończoną pamiętnikiem Płoszowskiego, dopowiedziałby nam autor w „Połanieckich“, tobym ostatecznie rozumiał. Rozumiałbym nawet od biedy, gdyby to była Klara Halm naprzykład, artystyczna i sympatyczna przyjaciółka Płoszowskiego. Ale panna Helena? O tej przecie i o jej miłości dla Płoszowskiego w „Bez dogmatu“ nie ma ani słowa i teraz dopiero dowiadujemy się o jednej i drugiej. Więc ze swoją tragiczną pozą i ze swoją żałobą po Płoszowskim panna Zawiłowska nie wzbudza w nas ani interesu, ani sympatyi pomimo wszystkich swych cnót i zalet — owszem, pomimo nich wszystkich, pomimo wyzucia się z majątku i wstąpienia do klasztoru chciałoby się ją postawić niżej od tamtych kobiet, któreby z pewnością lepiej umiały przed światem ukryć historyę swego serca i możeby przyznało się słuszność Połanieckiemu, gdyby z właściwą sobie dosadnością wyrażeń powiedział: „Ten kiep nudził nas przez trzy długie tomy historyą następstw swego głupstwa — a teraz po jego śmierci stare pannisko ni ztąd ni z owąd nudzi nas nim dalej.“

Ks. Jan Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rządku alfabetycznym. Każdy karton ozdobiony jest odpowiednim do miejscowości widokiem, — typem ludowym lub charasterystyką gleby, przemysłu i handlu danej okolicy. Niektóre z tych winiet są prawdziwemi cackami artystycznemi.

Na przemówienie wiceprezydenta Lidla odpowiedział hr. Badeni, że czuje się głęboko wzruszony w chwili, w której przychodzi mu się rozstać ze swymi współpracownikami, że nie może nawet znaleść wyrazów, by podziękować za te słowa, które tu słyszał.

Zapewnił następnie hr. Badeni, że nie jedną ciężką chwilę, którą w swej dotychczasowej służbie przebył, okazane mu dzisiaj przywiązanie sowicie wynagradza. Wdzięczność moją — rzekł hr. Badeni — najlepiej okażę wam radą, którą się sam dotąd kierowałem, a która zdołała mi zjednać zaufanie i uznanie monarchy, moich współobywateli i moich współpracowników: „Czyste sumienie, dobra wola o karność oparta i chętna praca, oto zasady i warunki, w których starałem się obracać. Reszta jest w ręku Boga, a nie w naszem“.

Następnie dziękował hr. Badeni za użyczoną mu pomoc, i okazywaną mu na każdym kroku życzliwość, oraz wyraził serdeczną podziękę za wspaniałą pamiątkę, którą otrzymał, a którą zachowa jako drogie wspomnienie wspólnej pracy.

Zakończył zaś hr. Badeni życzeniem, aby Bóg dalej im wszystkim w życiu pomagał, oraz zapewnieniem, że w nim znajdą zawsze życzliwego i wdzięcznego obrońcę.

Z kolei nastąpiło przyjęcie członków rady szkolnej krajowej z wiceprezydentem rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyńskim na czele.

Dr. Bobrzyński odczytał i wręczył hr. Badeniemu pięknie wykonany adres, w którym podniesiono, że były Namiestnik gorliwie zajmował się sprawami wychowania i szkołami; że rozszerzył atrybucye rady szkolnej krajowej, podniósł jej powagę i pomnożył jej siły, a wreszcie, że był rzecznikiem i obrońcą myśli i zamiarów rady szkolnej krajowej wobec sejmu, rządu i kraju. W adresie podniesiono następnie, że gdy rada szkolna krajowa postanowiła na wystawie krajowej przed całem społeczeństwem roztoczyć obraz usiłowań swych, na polu wychowania i przedstawić stan szkół krajowych, — tylko ofiarności hr. K. Badeniego zawdzięczyć należy, że można było to uczynić w rozmiarach i warunkach, godnych wielkości i doniosłości sprawy. Adres kończy się prośbą, aby nowy prezes gabinetu użyczał i nadal swego poparcia sprawie wychowania.

Powyższy adres przyjął hr. K. Badeni z zadowolnieniem i w odpowiedzi podniósł, że ze słowami „Rada szkolna krajowa“ łączy dziś każdy mieszkaniec tego kraju wiele nadziei, — tych nadziei nie zawieść i radę szkolną na tem stanowisku, na którem się do niej oczy wszystkich z zaufaniem zwracają, utrzymać — to zadanie niełatwe, ale wdzięczne i ponętne. Mówca wyraża wiarę, że dzisiejsza rada szkolna zadaniu temu sprosta i że pod kierunkiem swego wiceprezydenta, kraju w oczekiwaniach nie zawiedzie. Zakończył życzeniem, aby rada szkolna jak najpiękniejsze owoce ze swej pracy zbierała.

Z kolei pożegnali hr. Badeniego: gremia sądu wyższego i sądu krajowego, a następnie przybyli urzędnicy krajowej dyrekcyi skarbowej z wiceprezydentem p. Korytowskim, który odczytał i wręczył również hr. Badeniemu pięknie wykonany adres, zaopatrzony licznymi podpisami.

Następnie pożegnali hr. Badeniego członkowie krajowej rady zdrowia; reprezentanci uniwersytetu; szkoły politechnicznej i dyrekcyi poczt i telegrafów; dyrekcyi dóbr państwowych; dyrekcyi ruchu kolei państwowych; szkoły weterynaryi; wreszcie dyrektorowie i profesorowie szkół średnich lwowskich i z prowincyi. Ci ostatni wręczyli prezydentowi ministrów pięknie wykonany adres, w którym podniesiono, że hr. Badeni od pierwszej chwili otoczył swą opieką szkolnictwo, starając się dostarczyć tego wszystkiego, co do pomyślnego jego rozwoju i postępu niezbędnie jest potrzebne. Adres odczytał senior dyrektorów p. Kerekjarto.

Hr. Badeni w serdecznych słowach podziękował reprezentantom nauczycielstwa szkół średnich, podnosząc, że szkoły średnie cieszyły się zawsze jego szczególną opieką, gdyż mają one za zadanie przygotować ludzi do zawodów, na których ład w głowie i sercu, zasady i przekonania, zasób wiadomości i grunt pod te odpowiednio przygotowany, są nadzwyczaj ważne nietylko ze względu na przyszłość i powodzenie tych jednostek, ale także na przyszłość kraju, jego kierunku, zdrowego rozwoju i mającego w nim panować ładu, porządku, zgody i wolności.

Hr. Badeni podniósł, że zadania tego nie można uważać za spełnione, ale przecież ustalone są tory, którymi iść należy, mianowicie z życzliwością dla młodzieży i karnością względem rady szkolnej krajowej.

W końcu pożegnali ustępującego Namiestnika reprezentanci seminaryów nauczycielskich, wręczając mu również pięknie wykonany adres, zaopatrzony licznymi podpisami.

* * *

O godz. 7 wieczór zgotowała hr. Badeniemu wojskowość nader miłą niespodziankę. Przed pałacem namiestnikowskim pojawił się wojskowy korowód z pochodniami i cztery muzyki wojskowe: 15, 24, 30 i 80 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza Rolla, które wykonały serenadę, złożoną z czterech utworów.

Na placu przed pałacem namiestnikowskim zgromadziło się mnóstwo publiczności, a podczas serenady, hr. K. Badeni w otoczeniu najbliższej rodziny i całej jeneralicyi z głównokomenderującym hr. Schulenburgiem na czele, przysłuchiwali się z balkonu wykonywanym produkcyom.

* * *

O godz. 8 wieczór w sali kasyna miejskiego odbył się bankiet, dany przez urzędników na cześć hr. Badeniego. Do stołów zasiadło 200 osób. Gdy hr. Badeni wszedł do sali powitali go zebrani gromkim okrzykiem.

Pierwszy toast na cześć Cesarza wniósł p. Lidl, wiceprezydent namiestnictwa, przy czem podniósł, że zaufanie, którem monarcha obdarzył hrabiego Badeniego, trafiło na człowieka, który zaufaniu temu z pewnością zdoła sprostać i na tem nowem wysokiem stanowisku tem chlubniej będzie mógł działać ku pożytkowi państwa. Okrzyk na cześć Cesarza powtórzyli obecni trzykrotnie.

Następnie przemówił p. Bobrzyński. Przedewszystkiem zaznaczył, że obecni zapraszając hr. Badeniego do stołu, szli wszyscy za popędem serca. Raz jeszcze pragnęli wszyscy zetknąć się z nim, lecz czują wszyscy bez różnicy, że sercem i duszą oddają się zawsze przełożonemu, który w całą ich pracę umie wlać ożywcze tchnienie, który umie jej nadać widoczny kierunek i związać ją ściśle z życiem społeczeństwa. W dalszym ciągu daje mówca charakterystykę rządów hr. Badeniego, tak pożytecznych dla kraju i państwa. Przepisy prawa i formy przestrzegano, ale w tych przepisach i formach tętniło życie, a urzędnik miał poczucie, że załatwia sprawy ważne, a nie „kawałki“. Wyraził wreszcie mówca serdeczną wdzięczność, że wchodząc w myśl inicyatorów, hr. Badeni przyjął zaproszenie na ucztę i pozwolił tem samem zaznaczyć, że ów węzeł, który się w ciągu lat zadzierzgnął, opierał się nietylko na hierarchicznym porządku, ale głównie na sumie uczuć miłości i przywiązania ku jego osobie.

Tu wniósł p. Bobrzyński na cześć hr. Badeniego toast, który z entuzyazmem obecni wychylili.

W odpowiedzi na wyrażone życzenia zaznaczył hr. Badeni, że wszystkie te oznaki uznania przekonywują go, iż jego dobre chęci zostały dobrze zrozumiane, a w uznaniu tem czerpie otuchę i wskazówkę, jak ma na przyszłość postępować. Następnie dziękuje obecnym za gorliwe poparcie, jakiego we wspólnej pracy doznawał, i prosi, ażeby zapomnieli o nieporozumieniach, jakie niejednokrotnie życie urzędnicze za sobą pociąga. Pragnąłby bowiem, by pozostało jedynie wrażenie wzajemnej życzliwości i przyjacielskich stosunków. Zapewniając więc obecnych, że będzie zawsze ich gorliwym orędownikiem, wniósł toast na ich pomyślność i powodzenie.

Po chwili zabrał ponownie głos prezydent ministrów i wniósł toast na cześć nowo mianowanego Namiestnika ks. Sanguszki, wyrażając nadzieję, że wszyscy obecni udzielą mu takiego samego poparcia, jakiego sam od nich doznawał.

Po skończonym bankiecie rozmawiał prezydent ministrów przeważnie ze starostami, przybyłymi z powiatów, a podziękowawszy prezydentowi Lidlowi, jako przewodniczącemu komitetu, za trudy, położone około urządzenia dzisiejszego przyjęcia, opuścił salę około godziny $11^{1}/_{2}$, żegnany okrzykami „niech żyje!

* * *

Dziś rano w dalszym ciągu składały hołd i żegnały hr. Badeniego rozmaite deputacye, a mianowicie: wojskowość z jenerałem komenderującym hr. Schulenburgiem na czele, żandarmerya, Rada miasta Lwowa z p. Mochnackim na czele, deputacya instytucyi finansowych w imieniu której przemawiał p. Dembowski, Komitet wystawy z dyrektorem Marchwickim, Izba inżynierska (pp.: Kędzierski i Długoszowski), lekarska, Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, Tow. ruskie im. Szewczenki z p. Barwińskim na czele, Duchowieństwo (wszystkie trzy kapituły lwowskie), Wydział krajowy i urzędnicy Wydziału krajowego (z p. wicemarszałkiem Chamcem i radzcą Ekielskim na czele), zbory izraelickie: lwowski i krakowski, Deputacye z m. Krakowa z p. Friedleinem na czele, Kołomyi, Krosna, Żółkwi; deputacya z m. Kolbuszowej, która wręczyła hr. Badeniemu dyplom obywatelstwa honorowego, konsul rosyjski Pustoszkin, Deputacye Rad powiatowych, Deputacya szlachty galicyjskiej z ks. Adamem Sapiehą na czele i w. i.

P. prezydent Mochnacki przemówił do hr. Badeniego w te słowa:

„Z prawdziwą radością i niezwykłym zapałem powitaliśmy wiadomość o podniesieniu Waszej Ekscelencyi na pierwszą godność w państwie. Jest to wysokim zaszczytem dla Waszej Ekscelencyi i dla naszego miasta, gdyż jesteś synem tego grodu. Z głębokim żalem żegnamy Cię i zapewniamy, że nieśmiertelnym rylcem zapisałeś swe imię na kartach dziejów tego grodu. Mamy nadzieję że i na przyszłość opiekować się będziesz naszą gminą, a miłość nasza i wdzięczność towarzyszyć Ci będą zawsze i wszędzie za Twoją pełną poświęcenia pracę około dobra kraju i za tylokrotnie doświadczoną życzliwość dla naszego miasta. W uznaniu tych wiekopomnych, niewygasłych zasług, reprezentacya m. Lwowa nadała Ci obywatelstwo honorowe tego grodu, który jest kolebką życia Twego, dostojny panie! Przyjm Wasza Ekscelencyo tę godność z taką życzliwością, z jaką my Ci ją ofiarujemy.“

Hr. Badeni odpowiedział, iż zawsze będzie się opiekował sprawami m. Lwowa. Łączą go bowiem z nim dobre stosunki, które nigdy niczem nie zostały zakłócone.

W imieniu deputacyi szlachty przemawiał ks. Adam Sapieha.

Podniósł jako wielką zaletę, że JE. p. prezydent potrafił będąc urzędnikiem nie przestać być obywatelem tego kraju, a oczywiście taki przykład z góry musiał oddziałać na podwładnych. My ojcowie — rzekł książe — widząc energię i życzliwość dla kraju w kierowniku, nie mogliśmy jak tylko z radością powierzać mu synów naszych, w przekonaniu, że szkoła przez niego założona przyniesie i w dalszej przyszłości pożytek krajowi. Mówca podnosi, że hr. Badeni umiał zdrową i prawdziwą ideę autonomii uszanować, i że w Radach powiatowych odczuwali wszyscy z radością i pożytkiem dla powiatów to jego usposobienie.

Z żalem przychodzi nam rozstać się z nim „a nie wątpimy — rzekł książę — że słowa, któreś wyrzekł w Krakowie do swych wyborców, iż o łączności z krajem nigdy nie zapomnisz, sprawdzą się. Nie wątpimy też, że znając tak dokładnie położenie nas rolników potrafisz podać nam rękę, jeżeli nie zupełnie mogącą nas uratować, to przynajmniej pomocną. Za przeszłość Bóg zapłać, na przyszłość szczęść Boże!“

Hr. Badeni podziękował za złożone mu dowody uznania i życzenia — i zaznaczył, że zawsze się czuł i czuć się będzie obywatelem kraju. Wie o tem, że rolnictwo krajowe w opłakanym znajduje się stanie i będzie starał się mu dopomódz.

W imieniu Wydziału krajowego przemawiał p. Chamiec.

Przed gmachem Namiestnictwa tłumy publiczności przypatrywały się przyjeżdżającym i odjeżdżającym deputacyom. Pięknie wyglądały deputacye miasta Lwowa i szlachty, które wystąpiły w wspaniałych strojach narodowych.

Dla braku miejsca i spóźnionej pory, przemówienia reszty członków rozmaitych deputacyi i odpowiedzi hr. Badeniego, podamy dopiero w jutrzejszym numerze.

Rozruchy w Konstantynopolu.

Im więcej szczegółów dochodzi do wiadomości publicznej o zeszłotygodniowych zaburzeniach w Konstantynopolu, w tem poważniejszem świetle przedstawiają się one. Pokazuje się, że to, co z początku wzięto za awanturę uliczną, było formalną walką, która pochłonęła bardzo wiele ofiar, a opinia publiczna spiera się o to, na kogo spada odpowiedzialność za przelaną krew.

Uwagi godnem jest to, że Ormianie w ogóle mieli odwagę prowokować ludność muzułmańską w stolicy państwa tureckiego. Bo ostatecznie było to prowokacyą, że Ormianie uzbrojeni ruszyli olbrzymim tłumem przez ulice miasta przed gmach Porty. Turcy utrzymują, że wszyscy Ormianie biorący udział w owym pochodzie uzbrojeni byli w angielskie rewolwery jednego kalibru. Owóż jakkolwiek nikt nie przypuszcza, ażeby ów pochód Ormian był rezultatem bezpośredniego działania z zewnątrz, wszelako z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że był on pośrednim wypływem dyplomatycznej kampanii przedsięwziętej przez Anglię, Francyę i Rosyę, a zwłaszcza zachowania się Anglii, która od kilku tygodni zwleka z oświadczeniem, czy odpowiedź Porty na propozycye zaprowadzenia reform w Armenii zadowalnia ją, czy też nie — i przez to zwiększa tylko wzburzenie umysłów między ludnością ormiańską.

Niektórzy utrzymują wprost, że Ormianie demonstracyą swą chcieli wywołać zaburzenia uliczne, nawet rozlew krwi, bo mieli nadzieję, że przez to zwrócą uwagę mocarstw i wprowadzą kwestyę reform w Armenii w aktualne stadyum i że potężna flota angielska, składająca się z trzydziestu pancerników i stojąca na kotwicy koło wyspy Lemnos z podwójną siłą pary przypłynie do Dardanelów i poprze żądanie Anglii.

Że brutalność policyi i żandarmeryi tureckiej w znacznej części przyczyniła się do owych krwawych zajść, to nie ulega wątpliwości, ale też i to jest pewne, że i Ormianie nie są bez winy. Sfery rządowe tureckie utrzymują n. p., że pierwsze hasło do rzezi dała ta okoliczność, iż gdy wysłannik Porty major żandarmów Servet wzywał Ormian, ażeby wysłali do wielkiego wezyra małą deputacyę, złożoną z kilku członków i przez nią przedstawili swoje życzenia, Ormianie naraz wydobyli rewolwery i sztylety i zamordowali tego majora.

Naoczny zaś świadek niektórych epizodów poniedziałkowych zaburzeń, korespondent *Politische Correspondenz* w ten sposób opisuje to, co widział: „Wiedziano powszechnie o tem, że Ormianie chcą w dniu 30 września urządzić wielką manifestacyę przed Portą. To mię skłoniło, że udałem się na miejsce, gdzie ona miała się odbyć. Wzdłuż ulicy prowadzącej do gmachu Porty zobaczyłem rozstawiony silny oddział policyi i żandarmeryi, a co kilka kroków także grupy Turków, pomiędzy którymi było uderzająco wiele osób w turbanach, tz. hodżów (nauczycieli), imamów, muezzinów i softów. Ci ludzie zebrani na trotoarach i przed domami zarówno w tej ulicy jak i w przyległych z oczekiwaniem wytężali wzrok w kierunku Kumkapu, skąd mieli nadciągnąć manifestanci. Koło kolumny Konstantyna spotkałem pierwszą grupę Ormian, złożoną może z pięciu ludzi, maszerującą środkiem ulicy. W pewnem oddaleniu szły liczniejsze grupy, razem mogące wynosić około 300 ludzi. Większość ich ubrana była po miejsku, a tylko może trzecia część miała na sobie strój ormiański. Grupy te robiły na mnie wrażenie, iż są tylko przednią strażą właściwego pochodu, na który czekałem, ale nie doczekałem się go, gdyż jak się później dowiedziałem udał się przed gmach Porty innemi drogami. Po pewnym czasie doszedł mych uszu głuchy hałas niby szum wichru pędzącego od strony Porty, znamionujący, że musiało się stać tam coś nadzwyczajnego.

„Jakoż wnet wzburzenie zapanowało dokoła mnie. Policyanci aresztowali uciekających ludzi i przeszukiwali ich dokładnie. U dwóch znaleziono krótkie noże i rewolwery. Następnie coraz liczniej zaczęły się transporty więźniów, na których ludność turecka rzucała się, łżąc ich naprzód słowami, następnie policzkując, wreszcie bijąc laskami, butami, kamieniami, dopóty, dopóki ducha nie wyzionęli. Sam widziałem trzy takie wypadki. Ci, którzy zabijali aresztowanych Ormian, byli to przeważnie softowie, hodżowie i imami. Od czasu do czasu padały także strzały rewolwerowe, jednakże zamięszanie było tak wielkie, że nie mogłem odróżnić, czy to Turcy, czy Ormianie strzelali. W dwóch wypadkach widziałem, że policyanci i żandarmi starali się ochronić swych więźniów, wszelako w obec przeważnego tłumu nie mogli nic zdziałać. Na ulicy prowadzącej do dyrekcyi policyi widziałem jeszcze, jak prowadzono dwóch pokaleczonych Ormian i wleczono za ręce i nogi trupa jakiegoś młodego człowieka. Przed policyą zamęt był nie do opisania. Na tarasie kawiarni, znajdującej się naprzeciw gmachu policyi, stały tłumy Turków i przypatrywały się, jak prowadzono aresztantów, z podwórza gmachu policyjnego dochodziły wołania „Aman“ (t. zn. pardon).

„Udałem się znów przed gmach Porty i zastałem tam tłumy znacznie większe niż poprzednio. Wielki wezyr wyjeżdżał właśnie otoczony podwójną eskortą. W godzinę później widziałem jeszcze jeden, a zatem już piąty wypadek zamordowania aresztowanego Ormianina przez ludność turecką. Koło miejsca wypadku przejeżdżał właśnie ks. Albert szlezwicko-holsztyński w towarzystwie bar. Jeltscha, siostrzeńca ambasadora niemieckiego i obaj musieli to widzieć. Zwrócić jednak muszę uwagę na to, że jakkolwiek obracałem się nieraz w najgęstszych tłumach, w pośród których byłem jedynym Europejczykiem, ubranym w kapeluszu, to jednak nie obrażono mnie ani jednem słowem“.

Czy znajdą się kiedy prawdziwi winowajcy, to wielkie pytanie. Na razie wielki wezyr Said basza złożony został z urzędu i zastąpiony przez Kiamila baszę. Tłómaczyć to sobie można tylko w ten sposób, że sułtana boleśnie dotknęła wiadomość o tych krwawych zajściach i że oburzył się na brak stosownych zarządzeń celem zapobieżenia podobnym wybrykom, a ilekroć padyszach się rozgniewa, zawsze ofiarą jego gniewu pada wielki wezyr — jest to stara reguła turecka. Oprócz wielkiego wezyra otrzymają dymisyą także ministrowie spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i policyi.

Depesze z Konstantynopola brzmią tak, jak gdyby w zaburzeniach zeszłego tygodnia nie szło o czysto wewnętrzną sprawę turecką, ale o jakieś międzynarodowe zawikłanie. Oto między ambasadami odbywa się wymiana zdań, a depesze podnoszą wyraźnie, że sfery dyplomatyczne potępiają stanowczo zachowanie się władz tureckich i są zdania, iż wybryki te pogorszyły znacznie sytuacyę na niekorzyść Porty. To wygląda całkiem tak, jak gdyby Turcyi chciano proces wytoczyć.

Byłoby to zresztą całkiem w duchu tej polityki, którą Salisbury rozwinął w swej znanej mowie parlamentarnej, a której przewodnią myślą jest zdanie, że celem utrzymania Turcyi potrzeba koniecznie zmusić ją do reform, w danym razie nawet gwałtownymi środkami. Kierunek polityki angielskiej zdaje się jednak zapominać o tem, że praktyczne wykonanie tej zasady musiałoby przyśpieszyć upadek Turcyi. Bo już i tak znika ostatni cień jej niepodległości. Czyż w jakimkolwiek państwie reprezentanci obcych mocarstw mięszaliby się w to, gdyby policya tego państwa w sposób choćby nawet barbarzyński tłumiła rozruchy uliczne?

Co prawda, ambasadorowie rezydujący w Konstantynopolu wychodzą z tego założenia, że trzeba dołożyć wszystkich starań, ażeby nie dopuszczano się żaduych dalszych gwałtów na chrześcijanach. A niebezpieczeństwo powtórzenia się takich gwałtów jest rzeczywiście wielkie. Lada iskierka, a między ludnością muzułmańską stolicy tureckiej może wybuchnąć fanatyzm dawnych wieków, tem bardziej, że jak się pokazało i Ormianie nie są potulnymi barankami.

Owóż władze tureckie powinny wytężyć wszystkie siły, aby nie dopuścić do ogólnego starcia. O to starać się powinni ambasadorowie, ale bardzo rozważnie, bo niewłaściwe wmięszanie się w tę sprawę obcych dyplomatów może wywołać wielkie nieszczęście, a zaburzenia w Konstantynopolu mogą wywołać niemiłe echo w innych miastach tureckich. Już nawet dochodzą jakieś niewyraźne wieści, że w Trebizondzie miały być krwawe zamieszki, czego jednak dotychczas urzędownie nie stwierdzono.

KRONIKA.

Lwów 7 października.

P. prezydent Tchórznicki powrócił do Lwowa i objął już urzędowanie.

Nieprzyjęcie mandatu. Ks. Adam Sapieha nie przyjął mandatu poselskiego do sejmu z większych posiadłości obwodu przemyskiego.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Program prac naukowych w Towarzystwie prawniczem na sezon jesienny został już ułożony. Pierwsze posiedzenie odbędzie się we czwartek dnia 10 października o godzinie pół do 7 wieczór. Referować będzie dr. Marceli Misiński, sekretarz sądowy: „O wyrokach i uchwałach według postanowień nowej procedury cywilnej z 1 sierpnia 1895. Nr. 113 dz. p. p. (§§ 390—330 u. s.)“ Wydział zaprasza na to posiedzenie wszystkich członków Towarzystwa i gości przez nich wprowadzonych i wyraża nadzieję, że wobec tego, iż nowa procedura uzyskała sankcyę cesarską, udział prawników w posiedzeniach Towarzystwa, studyom nad powyższą ustawą poświęconych, będzie bardzo liczny.

Dr. Iwan Franko został aresztowany na zgromadzeniu przedwyborczem w Dobromilu. Ostatni numer wiedeńskiego tygodnika *Die Zeit*, w którym dr. Franko umieścił paszkwil na Galicyę, uległ konfiskacie.

Wczorajszy wyścig cyklistów lwowskich był ostatnim w tym sezonie. Piękna pogoda zwabiła na tor powystawowy sporą garść publiczności. Biegów było cztery. W pierwszym biegu (pocieszenia) 2000 metrów, zwyciężył pan S. Niemczycki; w drugim (głównym), 10.000 metrów, p. Domiczek; w trzecim (z wyrównaniem), 3000 metrów, pan T. Gustowicz; w czwartym (z przeszkodami) pan W. Strzelecki. Nagrodę stanowiły srebrne medale.

Teatr polski w Poznaniu dnia 19 bm. obchodzi uroczystem przedstawieniem dwudziestą piątą rocznicę swego założenia. Teatr poznański stoi pod zarządem spółki akcyjnej, który stanowią Franciszek Dobrowolski, dr. Józef Kusztelan i Napoleon Urbanowski.

Dr. Opolski powrócił do Lwowa.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała Stanisława Doskowskiego kontrolerem podatku od cukru.

---

77)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Skierczyna chciała zatrzymać dłużej Stamarskiego w Zbruczu, miał on wszakże czas ściśle wyliczony i nie mógł zadosyć uczynić jej woli. Wyjechał, prosząc, by Alina mogła być uwolnioną wśród roku. Napisał list naglący do Prędowicza, który miał ów list znaleźć w Zbruczu, po powrocie z wyprawy po kupno majątku.

Juliusz stał się teraz rozdrażniony i nienaturalny. Prawdopodobny wyjazd Aliny rozstrajał go i czynił jego humor nierównym. Chwilami bywał surowy i obojętny, unikał Aliny, uciekał w pole, to znowu jej szukał i niecierpliwił się z powodu ciągłej obecności Mieci. Nie chciał wyznać miłości, a narażał się na utratę panowania nad sobą, dogadzając swemu pragnieniu przebywania z Aliną. Chwilami był z niego szaleniec, gotów zaprzeć się swoich wiar i swoich celów, gotów sprzedać Zbrucz, nie myśląc o tem, coby się stało z matką jego, z wierzycielami. Słowa: „Kocham cię, bądź moją!“ błąkały mu się na ustach, ręka była gotowa ująć dłoń dziewczyny. I przy niej, i gdy był sam, marzył namiętnie o chwili, w której przyciśnie ją do piersi, a zdawało mu się, że chwila ta przyjść musi, że mu ją przeznaczenie ześle. Do myśli jego przyplątał się rodzaj gorączki, który go czynił człowiekiem zdeterminowanym na wszystko, nawet na popełnienie szaleństwa. Powtarzał sobie, że mógł znieść wszystko, ale oddalenia się Aliny nie zniesie i gdy mu ją los będzie miał zabrać, wtedy on stanie z losem oko w oko i, już nie myśląc o przyszłości, zamykając oczy na obrazy przeszłości, zdejmie z ust swoich pieczęć milczenia, ręką ujmie rękę ukochaną, ramieniem przyciągnie dziewczynę ku piersi. Zabrać jej sobie nie da, bo ona jest jego, na mocy wielkiego uczucia, które dla człowieka musi być prawem, i na mocy tej nieobudzonej jeszcze miłości w drugiem sercu, która jednak żyła tam już, choć sama siebie nieświadoma. Nie odda dziewczyny nawet jej rodzonemu ojcu i powie jej: „tyś już niczyja, boś moja, tylko moja!“ Okolicznościom, ludziom, jej samej się zdaje, że może ona iść, gdzie chce, poświęcić się dla rodziny, kochać kogo zechce. Nie, ona może tylko być przy jego boku, bo on ma miłość i wolę po temu i wedle jego woli stać się musi i stanie się! Dopóki ona jest w Zbruczu, dopóki ją jego wzrok i jego słuch posiada, dopóty on będzie milczał, ale gdy mu ją zabrać zechcą, on wtedy przemówi, wyzna miłość, która i ją ogarnie płomieniem.

Nie czuł wcale, że ze spokojnego, silnego i trzeźwego człowieka, stawał się szaleńcem. Swój szał teraz miał za mądrość, za siłę i za dobro. Dawne przekonania odezwały się w nim jak dalekie echo, zagłuszane natychmiast namiętnością, która mu teraz była prawdą jedyną. Drugi plan, nawet trzeci plan w życiu? O, nie, to był plan pierwszy, a inne wszystkie precz! Mogą wcale nie istnieć!

Prędowicza doczekać się nie było można, tymczasem Zbrucz stał się świadkiem nadzwyczajnego wypadku: Jednego dnia, przed gankiem zatrzymała się stara landara, z której wysiadła Kierściowa ze służącą, niewiele młodszą od siebie. Zaraz na wstępie oświadczyła Skierczynie, że musiała przyjechać bez oznajmienia, bo już na oznajmienie nie było czasu.

— Ależ babuniu, twoje przybycie zawsze mi jest pożądane, czy mi je naprzód oznajmisz, czy nie.

— Pomyślałam, że jednak tym sposobem najmniej zrobię wszystkim kłopotu.

— Żadnego nie czynisz nam kłopotu. Jaki kłopot? Wszyscy czujemy się szczęśliwi z twego przybycia.

Cały dzień staruszka rozmawiała, jak zwykle, chodziła po ogrodzie, tylko do żadnego posiłku namówić jej nie było można. Nazajutrz kazała sobie zapalić na kominku, bo, jak mówiła, było jej zimno. Rozłożono ogień, lecz w chwili, gdy do kominka przysunięto staruszkę z fotelem, przekonano się, że nie żyła. Później dopiero dowiedziano się, że dysponowała się na śmierć przed przybyciem do Zbrucza.

Zgon ten uczynił w rodzinie i między znajomymi Kierściowej ogromne wrażenie. Nie tyle to był żal, gdyż myśl, że stało się zadość naturalnemu porządkowi rzeczy, bywa dla ludzi zbyt łatwą pociechą, ale serca przejęło uczucie czci, grozy, religijnego lęku. Powtarzano sobie wszystko, co staruszka ostanich dni wyrzekła, mówiono o spowiedzi całego życia, którą w budującym i świętobliwym nastroju ducha odbyła na trzy dni przed śmiercią, i o tem dążeniu do rodzinnego grobu, tak jak człowiek spracowany dąży wieczorem do swojego mieszkania.

Pogrzeb, bardzo skromny, ale z nadzwyczajną powagą, w zupełnej ciszy a przy wzniesionych sercach ku Panu odbyty, wywarł wrażenie prawie kojące na tych, co zostawali. Jeden stary i przygarbiony ksiądz prowadzący kondukt, ciche modły nad grobem otwartym, a potem rozejście się w milczeniu.

Dom w Zbruczu przygarnął licznie zgromadzoną rodzinę Skierków i dwóch członków rodziny Kierściów.

Skierczyna, zajęta przyjęciem gości i rozmieszczeniem ich na noc, krzątała się po domu, przybyli rozmawiali pomiędzy sobą w salonie przyciszonym głosem. Mało kto zauważył nieobecność Juliusza. Matka spostrzegła ją dopiero gdy się znaleziono przy stole, ale wytłumaczyła ją sobie jakimś nagłym interesem gospodarskim. Nie domyślano się, że Skierka pozostał na cmentarzu i patrzał, jak murarze cegła po cegle zamurowywali grób, który tylko co nową pochłonął trumnę. Pracujący spoglądali z pod oka na młodego pana, stojącego po-za nimi z czołem chmurnem, z okiem utkwionem w coraz to zmniejszający się otwór.

Gdy ostatnia cegła włożoną została i gdy z trudem dźwignięto ogromny kamień, stanowiący zamknięcie grobu, Juliusz powoli i spokojnie poszedł ku domowi. Była dość duża przestrzeń między cmentarzem a dworem. Przebył ją, nie przyspieszając kroku, zatopiony w myślach, machinalnie zmierzając tam, gdzie go prowadziło przyzwyczajenie. Drgnął, ujrzawszy salon pełen gości, prędko jednak wszedł w rolę gospodarza domu, którą spełniał do końca przytomnie.

Wieczorem zjawił się Prędowicz. Wyrzekał, że stracił napróżno kilka tygodni czasu. Był bliskim kupienia dużych dóbr w Piotrkowskiem, ale zerwał umowę w ostatniej chwili, bo mu faktor przedstawił interes lepszy, na dobicie wszakże targu trzeba było wyczekać czas jakiś.

— Tam całe dziesięć gubernii jest do kupienia — mówił krzykliwie — bo właściciele tamtejsi nie mają żadnego przywiązania do ojcowizny, do skiby pradziadowskiej. Zapłać dobrze, a każdy z nich pozbędzie się mienia, choćby było w rodzinie od wieków. Gdy się rozeszła wiadomość, że przybyłem do Piotrkowa w celu kupienia majątku, drzwi moje się nie zamykały. Każdy szlachcic chciał mi swoją wioskę sprzedać. Jeden z nich przywiózł mi królewski akt nadania, świadczący, że wieś znajduje się w posiadaniu jego rodziny od lat czterystu, i aż mu się oczy śmiały, gdy przez chwilę sądził, że znalazł we mnie kupca! Tylko im dać powąchać pieniądze, a każdy rzuci ziemię, na której się urodził i wyrósł. Koroniarz nie zna, co przywiązanie do ziemi!

Słuchano opowiadań Prędowicza z zajęciem. Przez ten czas Juliusz stał na uboczu. Miał oczy utkwione w twarzy szwagra, ale znać było z ich wyrazu, że patrzały, nie widząc. Jakaś myśl odrębna pochłaniała wszystkie władze młodzieńca, osiadając na czole zmarszczkami i chmurą powagi.

Stefan Skierka pragnął z Aliną zawiązać rozmowę, ona jednak z nieodstępną Miecią przy boku odpowiadała półsłówkami. Wzrok jej nieustannie biegł ku Juliuszowi. Przeczuwała, że cierpiał, i sądziła, że nowa jaka klęska spadła mu na głowę. Może jaki wierzyciel obrał sobie dzień pogrzebu w Zbruczu. Może obsypał Juliusza wyrzutami, co on zawsze odczuwał tak głęboko i potem odboleć musiał. Zbliżyła się do niego, gdy tylko zdołała uwolnić się od Stefana.

— Pana tak długo nie było pomimo domu pełnego gości — ozwała się — pewno znowu jakaś niemiła sprawa...

— Nie, pani — odparł, podnosząc wzrok, w którym był wielki, spokojny smutek — dopiero teraz wracam z cmentarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysławowi Sołtysowi wręczyli wczoraj jego koledzy, profesorowie konserwatoryum, srebrny wieniec jako hołd za wspaniałe oratoryum „Śluby Jana Kazimierza“, które publiczność nasza miała sposobność poznać na koncercie na cześć Duchińskiej oraz na koncercie „Lutni“.

Na wyścigach krakowskich, które się odbyły w piątek, zdarzyły się, jak to donieśliśmy, dwa nieszczęśliwe wypadki, a mianowicie runęły dwa konie i skaleczyło się dwóch jeźdźców. Owóż donoszą nam z Krakowa, iż jeden z jeźdźców rotmistrz Leopold Hoffman potłukł się tak ciężko, iż wskutek wstrząśnięcia mózgu i obrażeń wewnętrznych, zmarł w nocy z piątku na sobotę. Klacz Daisy, na której jechał, upadła tak nieszczęśliwie, że zabiła się na torze wyścigowym, na płocie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Brzesku rozpisała z terminem do 5 listopada br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Muszynie poszukuje dyetaryusza.

Zmiana tytulatury. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłosiła pismo odręczne Cesarza do ministra hr. Gołuchowskiego, zmieniające tytulaturę ministeryum domu cesarskiego i spraw zagranicznych, tudzież podległych mu urzędów odpowiednio do prawnopaństwowych urządzeń, podobnie jak zmieniono już tytulatury w c. i k. armii i w niektórych urzędach dworskich. Minister spraw zagranicznych i cesarskiego domu będzie miał odtąd urzędowy tytuł ministra cesarskiego i królewskiego domu albo też ministra najwyższego domu panującego.

Rozumne i patryotyczne zdanie. Wiedeński korespondent *Kuryera Poznańskiego* pisze w ostatnim swym liście:

„W chwili obecnej jako Polacy bierzemy na siebie ogromną odpowiedzialność równocześnie za politykę zagraniczną Austryi, powierzoną Polakowi, hrabiemu Gołuchowskiemu, za całą politykę wewnętrzną, którą kierować będzie hr. Badeni jako prezes gabinetu a równocześnie minister spraw wewnętrznych, wreszcie za finanse, do których ład wprowadził minister Dunajewski i które w tym ładzie ma utrzymać Polak Biliński. Są to te trzy wydziały, w których właściwie skupia się polityka państwowa. Niewątpliwie trzem dzielnym rodakom, którzy się podjęli tego trudnego zadania, nie brak ani niepospolitych zdolności, ani najlepszych chęci wywiązania się świetnie z swego zadania. Niestety trudności, wynikające z parlamentarnej konstelacyi, są ogromne; przynajmniej ze strony kraju i całego narodu nowi nasi ministrowie powinni doznać owego solidarnego i gorliwego poparcia, którego dwaj ich poprzednicy, *Madeyski i Jaworski*, nie doznawali w należytej mierze“.

Wieprzowina podrożeje. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż tameczni masarze postanowili podnieść cenę wyrobów masarskich, a to dlatego, że wskutek zamknięcia dla wywozu świń granicy węgierskiej i panującego w Galicyi pomoru coraz mniej świń handlarze dowożą na targ wiedeński. Świnie więc z każdym dniem stają się droższe, muszą więc podrożeć i wyroby masarskie.

Antidyfteryczna surowica. Na zjeździe niemieckich przyrodników i lekarzy, który przy końcu zeszłego miesiąca odbył się w Lubece, nader zajmującą dyskusyę toczono nad znaczeniem wynalezionego przez dra Behringa serum antidyfterycznego. Rozpoczął ją dr. Behring odczytem o swej surowicy. Opisawszy szeroko w jaki sposób odkrył ów środek leczniczy, przytoczył rozmaite daty statystyczne, które wskazują, iż serum znacznie przyczyniło się do obniżenia cyfry śmiertelności. Oparłszy się na datach, nadesłanych mu przez dyrekcye szpitali w Niemczech, przez prof. Widerhofera z Wiednia, prof. Bokaja z Pesztu, ze szpitali w Amsterdamie i w północnej Ameryce, wykazywał dr. Behring, iż po wprowadzeniu w użycie antidyfterycznego serum śmiertelność wśród dzieci spadła na 9 do 5 procent, podczas gdy przedtem wynosiła nawet 75 procent. I tak np. w szpitalu berlińskim „Bethama“, który surowicy tej nie używa, śmiertelność dzieci na dyfteryę wynosi 43 prc., podczas gdy w szpitalu „Charité“, w którym surowicy używano, śmiertelność wynosiła tylko 16 prc. Cyfra ta jest tak wysoką dlatego, że do szpitalu przynoszono dzieci będące już w najwyższem stadyum rozwoju dyfteryi. Ważnem było oświadczenie Behringa, że dziś, dzięki ulepszeniu surowicy przez dra Ehrlicha, wystarcza wstrzyknięcie 1 centymetra sześciennego, podczas gdy dawniej trzeba było wstrzykiwać aż 5 centymetrów; do ochrony zdrowego dziecka przed atakiem dyfteryi wystarczy już nawet pół centymetra sześciennego. Wskutek tego upada zarzut podnoszony przeciw surowicy przez niektórych lekarzy, iż zastrzyknięcie dziecku tak wielkiej ilości obcej substancyi może przynieść szkodę W końcu wykazywał mówca, iż w ten sam sposób, jak dyfteryę, będzie można leczyć za pomocą odpowiednio przygotowanej surowicy cholerę, gruźlicę itp.

W dalszym ciągu posiedzenia odczyty o surowicy antidyfterycznej wypowiedzieli profesorowie: dr. Heubner z Berlina i Soltman z Lipska.

Heubner wykazywał, iż w Berlinie w ostatnich 10 latach umierało na dyfteryę przeciętnie 660 dzieci rocznie, w ostatnim roku zaś 440 dzieci, tj. o 200 mniej jak przeciętnie umierało w poprzednich latach, a o 70 mniej, niż w jednym z najlepszych lat poprzednich. Podobnie rzecz się ma w Paryżu i Londynie. W Paryżu umierało dawniej w przeciągu 2 tygodni 30 do 145 dzieci; od czasu gdy zaczęto używać surowicy 4 do 27. W Londynie śmiertelność spadła z 3.248 na 2.936. Z 80 autorów, którzy pisali o surowicy, 61 wyraziło się o niej przychylnie, 16 powątpiewało o jej skutkach, a tylko 3 oświadczyło się przeciw niej. Heubner sam w ostatnim roku leczył surowicą 220 wypadków dyfteryi i śmiertelność wynosiła tylko 11·4 prc. W 100 wypadkach, w których zaczęto dziecko leczyć w pierwszym, drugim lub trzecim dniu choroby śmiertelność wynosiła tylko 5 prc.

Przekonał się Heubner, że wskutek użycia surowicy przebieg dyfteryi u niemowląt, które dawniej tej chorobie najwięcej ulegały, jest bardzo łagodny; na 11 bardzo ciężkich wypadków tylko jeden był śmiertelny. Surowica zmniejsza epidemię dyfteryi, usuwa podczas choroby gorączkę itp. W kilku wypadkach dzieci wyleczone z dyfteryi za pomocą surowicy, umierały potem na osłabienie serca. Przeciwnicy surowicy przypisywali to osłabienie jej działaniu, atoli dowodu niezbitego na to nie ma. Za mogący szkodzić zdrowiu chorego składnik surowicy uważa Heubner znajdujący się w niej kwas karbolowy i żądał od dra Behringa, aby kwas karbolowy usunął. O ile zastrzyknięcie surowicy chroni zdrowe dzieci przed zarażeniem się dyfteryą nic stanowczego powiedzieć nie można, gdyż brak jeszcze w tym kierunku dokładnych dat. Dowodziłby atoli prawdziwości tego twierdzenia ten fakt, że gdy na klinice Heubnera jedno dziecko zachorowało na dyfteryę i on zaszczepił surowicę dzieciom leżącym w pobliżu owego chorego, to z zaszczepionych dzieci żadno nie zachorowało, natomiast zachorowały dzieci znajdujące się w drugim końcu sali, którym surowicy nie zaszczepiono.

Prof. Soltman oddał wielkie pochwały surowicy i podniósł, iż dr. Behring odkrywszy ją, wielką usługę oddał cierpiącej ludzkości. Chociaż surowica zastrzyknięta sprowadza pewne osłabienie nerek, a bardzo często złośliwe wyrzuty skórne, to mimo to znaczenie jej jest olbrzymie i wszędzie używaną być powinna. Być może, że z czasem medycyna wynajdzie lepszy środek, surowicę czyściejszą niż dotychczasowa, ale dziś surowica Behringa, jest najlepszym środkiem przeciw dyfteryi i nigdzie braknąć jej nie powinno. Soltman również podniósł, iż kwas karbolowy znajdujący się w surowicy jest składnikiem szkodliwym. W jednej rzeczy obaj lekarze się nie zgadzali. Heubner sądził, że przy używaniu surowicy należy zaniechać pędzelkowania chorego gardła i wszelkich płukań, męczących chore dzieci, Soltman natomiast dowodził, że wypaleń i płukań owych nawet przy używaniu surowicy zaniedbywać nie należy.

Dr. Behring odpowiadając obu powyższym lekarzom, podniósł, iż dlatego używa do surowicy kwasu karbolowego, że surowica bardzo łatwo się rozkłada i gnije; on więc zapobiega temu przez użycie karbolowego kwasu. Dziś atoli, gdy do zastrzyknięcia można używać z pomyślnym skutkiem znacznie mniejszą ilość surowicy, znajdująca się w niej odrobina kwasu karbolowego nie może szkodzić, tak samo jak nie szkodzi nikomu kwas pruski znajdujący się w pestkach czereszeń.

Morderstwo. Pod Wilnem znaleziono w tych dniach na nasypie kolejowym zwłoki zamordowanego mieszkańca Wilna Kazimierza Tyszyńskiego Śledztwo wykryło, że Tyszyński, rzemieślnik, odznaczał się wielką siłą fizyczną, z czego nieraz korzystał i dla rozrywki bił swych towarzyszy lub też wynajmował się do bicia, jeżeli ktoś miał złość na innego a brakło mu odwagi i siły. Często przez Tyszyńskiego bici dwaj bracia, Ksawery Borówka, szewc Woronowicz i krawiec Michałowski, przez zemstę upoili Tyszyńskiego, wywabili go na przechadzkę za miasto i tam zamordowali. Dla odwrócenia pozoru położyli zwłoki na szynach.

Na kolei Lwów-Kleparów-Janów odbyła się dnia 2 bm. jazda próbna po nowo ukończonej linii kolejowej. Otwarcie ruchu na tej kolei dla publiczności nastąpi prawdopodobnie z końcem bieżącego miesiąca.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Dzienniki ruskie donoszą, że archidyakon lwowskiej gr.-kat. kapituły ks. Leon Turkiewicz ma zostać sufraganem w Przemyślu, a ks. kanonik Aleksander Baczyński zostanie mianowany mitratem kapituły lwowskiej. Kanonikiem ma zostać mianowany ks. J. Redkiewicz prof. lwowskiego uniwersytetu. Prezenty otrzymali księża: Jan Sirko na Iszczków, Michał Sosenko na Złoczówkę, Wiktor Jezierski na Humniska. — Gr.-kat. katechetą szkół ludowych w Dolinie mianowany ks. Michał Kluk, zarządzca parafii w Peniakach.

Wybuch nafty. We wsi Pstrągowej koło Rzeszowa eksplodowała nafta w piwnicy sklepiku Kółka rolniczego. W płomieniach, które buchnęły ze straszliwą siłą, znalazło śmierć dwoje ludzi, dwoje zaś uległo niebezpiecznem poparzeniu i znajduje się w szpitalu rzeszowskim.

Co począć z rezultatem wyborów wiedeńskich? Jeden z korespondentów wiedeńskich, powiada, że w sferach politycznych naddunajskiej stolicy wyrobiły się cztery zapatrywania na to co rząd ma zrobić z niesłychanem zwycięstwem antysemitów.

Jedni utrzymują, że niema legalnego powodu, ani sposobu niezatwierdzenia wyboru Luegera, jeżeli go nowa rada burmistrzem obwoła, skoro tak przeważna część ludności tego sobie stanowczo życzy. Ponieważ jednak i Lueger i cała mozaikowa partya jego nie dają rękojmi należytego zarządu sprawami stolicy i godnego jej reprezentowania w obu połowach państwa i w stosunkach międzynarodowych, więc należy bacznie czuwać, przyłapać tych panów zaraz na pierwszym błędzie czy nadużyciu, wtedy wystąpić energicznie, rozwiązać radę, a ludność pouczona, potem inaczej wybierać będzie.

Drudzy rozumują tak samo, z tą różnicą, że twierdzą, iż Luegera nawet na razie potwierdzić nie można, ale domagać się wyboru którego z przyzwoitych przywódców, więc może adwokata dra Porzera, który ma być *persona grata* partyi klerykalnej a także u dworu.

Zwolennicy trzeciego zdania domagają się zatwierdzenia Luegera z racyi, że jest on sprzymierzeńcem partyi konserwatywno-klerykalnej. Dopiero jak partya zdoła wyciągnąć niejakie korzyści z tego sojuszu, to potem będzie mogła uwolnić się od nieprzyjemnych sprzymierzeńców, ale o tem będzie czas mówić potem.

Nareszcie czwarty prąd stawia rzeczy na ostrze noża: nowa rada składa się z żywiołów rozmaitych, ale samych skrajnych: żywioły te głoszą zamachy na ustawy zasadnicze i na dualistyczny ustrój państwa. Z żywiołami skrajnymi, wywrotowymi żaden rząd paktować nie powinien, paktowanie takie wzmaga siły tych żywiołów, a zawsze rządowi i spokojowi wewnętrznemu szkodzi. Żaden przeto burmistrz, przez takie żywioły wybrany, nie może być zatwierdzony, chociażby miało przyjść drugi i trzeci raz do nowych wyborów rajców miejskich. Niechaj trwa prowizoryum, z którego ludność bardzo jest zadowolniona, a następne wybory z pewnością inaczej wypadną, gdyż ludność przejrzy, a energia rządu najlepszą będzie propagandą w tej mierze.

Zmarli. Ignacy Olma, ck. poczmistrz w Uhrynowie umarł tamże dnia 1 października.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. + 14° R. Bar. 763. Spada. Prześliczna pogoda.

Gusta ludzkie.

— Co się podoba damom?
— Cudze gałganki
— Co się podoba pannom?
— Cudze zaślubiny.
— Co się podoba mężom?
— Cudze żony.
— Co się podoba młodemu poecie?
— Cudze myśli.
— Co się nam wszystkim niepodoba?
— Cudze powodzenie.

Z aforyzmów.

Dzień mędrca więcej wart, niż życie głupca.

Wykreślić z życia przyjaźń, to jakby ze świata usunąć słońce, gdyż niczem lepszem, ani piękniejszem nie obdarzyła nas natura.

Jeżeli chcesz sobie życie uprzyjemnić, myśl o zaletach ludzi, którzy z tobą żyją.

Prawdziwi przyjaciele zawsze są obecni, choćby ich przy nas nie było.

Ten, kto wie najwięcej, najwięcej nad stratą czasu ubolewa.

Nie te koła są najlepsze, które są największe, ale te, które są najdokładniej nakreślone.

Cherchez la femme.

„Jesteś pan niebezpiecznym!“ w ustach kobiety znaczy: „Mogłabym się zapomnieć“.

Przyjaźń dwóch kobiet bywa sprzysiężeniem przeciwko trzeciej.

Miłość może wiele dokonać, pieniądze czasem więcej.

Niewierni małżonkowie są jak zwyczajne zapałki, które potarte o co bądź, zapalają się odrazu; wierni mężowie zaś są szwedzkiemi zapałkami, które zapalają się tylko na własnem pudełeczku.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Towarzysz pancerny“, komedya w 3 aktach M. Wołowskiego, rozpocznie „Bzy kwitną“, komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego. We wtorek po raz czwarty „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach E. Prudensa i F. Antony'ego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na czasopismo ilustrowane pod tytułem: *Wędrowiec.*

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Wracamy tedy do dawnego repertuaru i dobrze robimy, bo chociaż może nie posiada on pewnych błyskotliwych form scenicznych, ale zawiera dzieła prawdziwej wartości literackiej i artystycznej, które uczą, krzepią i zwracają oczy w stronę idealnych interesów człowieka, nie pozostawiając czczości i nie szarpiąc nerwami po to tylko, aby szarpać.

„Emilia Galotti“, 4-aktowa tragedya G. E. Lessinga, którą wznowiono na naszej scenie w sobotę, dźwiga przeszło sto lat na swoich barkach. W niemieckiem piśmiennictwie dramatycznem stanowi ona epokę literacką i dziś przynosi z sobą te wszystkie cechy autorskiego talentu, które ją wywyższają po nad całą rzeszę współczesnych dzieł dramatycznych, sięgając jednocześnie siłą twórczości i samą fakturą sceniczną do dzisiejszych czasów po nad głowami tegoczesnych autorów, wyrastających szybko, jak grzyby po deszczu i znikających jeszcze szybciej z horyzontu literackiego. Publiczność, jak to zazwyczaj bywa z dzisiejszymi dramatami, nie przestraszyła się afiszem i chociaż była zapowiedziana czystej wody tragedya, a nie na wabika enigmatyczna „sztuka“, zgromadziła się licznie do teatru i od początku do końca żywo oklaskiwała pełne tragicznej grozy sytuacye i silnie zarysowane w nich postacie, opromienione wprawdzie poezyą, ozłocone słońcem szlachetności i łamiące skrzydła o skaliste ściany występku i zbrodni, — ale nie było tam ani odrobiny tych naturalistycznych scen i epizodów, co w człowieku koniecznie szukają zwierzęcia, choćby kosztem psychologicznej prawdy i trzaskania ludzkiej duszy na kawały.

„Emilia Galotti“ jest pod wieloma względami typowem dziełem literackiem o regularnych formach scenicznych, w których akcya toczy się harmonijnie, na manowce nie zbacza i wszystko, co w niej jest, potrzebne jest. Nie ze względu tedy na samą treść, która byłaby może nieodpowiednia, ale z powodu tej typowości literackiej „Emilia Galotti“ stała się przedmiotem studyów szkolnych dla uczących się literatury niemieckiej.

Jest to sztuka kostyumowa, sięgająca treścią w oddalone czasy obyczajowej historyi włoskiej — i już przez to samo dla dzisiejszych artystów, przywykłych w farsach i tegoczesnych komedyach do rozkiełznanych szablonów scenicznych — przedstawia nie mało trudności do pokonania, tembardziej, że już nietylko dobre wzory, ale sama ich nawet tradycya, niemal do szczętu zatarła się, pozostawiając jedynie pole intuicyi artystycznej i szlachetnemu zmysłowi aktorskiemu. U nas na lwowskiej scenie, jak się z sobotniego przedstawienia okazało, personal posiada tak doborowe i wytrawne siły, że w ogóle w grze nie padł ani jeden akcent fałszywy, żaden rys charakterystyczny nie został zatracony, nie było najmniejszej sytuacyi skrzywionej, najdrobniejszego momentu zeszpeconego — na całej linii aktorskiej panowała harmonia gry dosadnej, a spokojnej i rozwijającej się na tle o barwach ponurych.

Nie skłonni w ogóle do wydętych superlatywów i zdawkowych komplimentów, gdy nam przyjdzie pisać o artystach, z prawdziwą przyjemnością podnosimy lękliwość, miękkość i dziewiczą poezyę pani Stachowiczowej w tytułowej roli, energię dramatyczną i ogromny temperament artystyczny pani Żelazowskiej jako hrabiny Orsina, ckliwość i bierność matczyną pani Cichockiej, grającej matkę Emilii. W rolach męskich dominował przedewszystkiem p. Chmieliński w roli ojca Galotti grą pełną siły dramatycznej i spokoju artystycznego. P. Ruszkowski grał wybornie Narinellego, intryganta i dworaka. Księciem Hektorem Gonzaga był p. Hierowski; artysta utrzymał tę postać od początku do końca w grze jednolitej, spokojnej, wyrazistej. Mniejsze role pp. Kliszewskiego, Wysockiego, Dębickiego, Janikowskiego i Kwiatkiewicza w starannej i umiejętnej grze dostrajały się do całości. *Iks Ypsylon.*

* **Polacy i Węgrzy.** Opowieść dziejowa z lat 1848—1849, przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego, Lwów. 1896, str. 300.

Imię autora, w ostatnich zwłaszcza czasach, nabrało tyle rozgłosu i uznania, że słusznie każde nowe jego dzieło budzi zainteresowanie wśród publiczności, łaknącej poważniejszej strawy duchowej i niemniej poważniejszego zajęcia dla umysłu. Po „Kościuszkowskich czasach“ i „Dziejach Galicyi“ od czasu rozbioru Polski aż do bieżącej niemal chwili, a nawiasem dodać należy, że oba te dzieła doczekały się w krótkim czasie drugiego już wydania, obdarzył nas p. Pepłowski opowieścią dziejową o stosunku Polski do Węgier w pamiętnych latach 1848 i 1849. Przebiegnijmy bodaj pobieżnie treść nowego dzieła utalentowanego, a co więcej, pracowitego autora.

W dwóch pierwszych rozdziałach podaje autor szkic sytuacyi politycznej, która poprzedziła wybuch rewolucyi węgierskiej i zaznacza stanowisko, jakie zajęli Węgrzy wobec wybuchłej w Wiedniu rewolucyi październikowej. Wspomina o przygotowaniach narodowych do walki i o wychodźtwie polskiem w Budapeszcie, — a w następnych zaraz rozdziałach, mianowicie w czwartym, daje wyczerpujący obraz kampanii siedmiogrodzkiej, tak świetnie prowadzonej pod dowództwem Bema. W opisie dalszego przebiegu walki w południowych Węgrzech, zwraca autor główną uwagę na udział Polaków w tym boju, a zwłaszcza na działalność dwóch naszych rodaków: Dembińskiego i Wysockiego. W ostatnim, siódmym wreszcie rozdziale, znajdujemy ostrą krytykę zgubnej dla Węgrów działalności Görgöya i malowniczy opis ostatnich chwil konającego powstania.

Pisząc opowieść dziejową, a nie, ściśle wziąwszy, historyę tej pamiętnej dla Węgier doby, starał się autor, prócz źródeł i dat urzędowych, wyzyskać przedewszystkiem stronę anegdotyczną, z pamiętników i publikacyi współczesnych i sprostować niejednokrotnie mylne poglądy co do naszego udziału w tej walce. Stąd też dzieło p. Pepłowskiego, od pierwszej do ostatniej stronicy, czyta się ze wzrastającem z każdą chwilą zajęciem i uwagą i ma to do siebie, co nie o każdej książce da się powiedzieć, że — oprócz zajęcia, jakie budzi — przynosi czytelnikowi prawdziwą korzyść i pożytek.

SPORT.

(Wyścigi jesienne w Krakowie).

(Dzień drugi i ostatni).

Kraków 7 października.

Do biegu pierwszego z płotami o nagrodę 2000 koron, meta 2800 metrów, stanęło pięć koni. Pierwszy przybył „Conjuror“ rotm. Leopolda Hoffmana, drugi „Aramis“ por. Proskowetza, trzecia „Hardzina“ por. A. Jasińskiego. Totalizator płacił 12 za 5.

W biegu drugim, sprzedażnym, startowało 6 koni. Pierwszy przybył „Mephisto“ por. Redla, drugi „Hugo Telepi II“ rotm. Hoffmana, a trzeci „Ferdinando el Rey“ Pletzgera.

W trzecim biegu steeple chase o nagrodę zamku łańcuckiego i 2500 koron, meta 4800 metrów, pierwszym był „Broisz“ nadpor. Wł. Kundla, drugi „Harry Hall“ nadp. Kollera, a trzeci „Craig Millar“ por. bar. Handla. Totalizator płacił 12 za 5.

Czwarty bieg steeple chase o nagrodę 2500 koron, meta 4000 metrów, skończył się zwycięstwem „Aldony“ Zdzisława hr. Tarnowskiego. Drugą była „Perła“ nadpor. Seidlera, a trzecim „Bekes“ rotm. Hoffmana. Totalizator płacił 18 za 5.

Do biegu piątego, sprzedażnego, o nagrodę 1000 koron stanęło pięć koni. Pierwszy przybył „Cherry Ripe“ por. Eltza, drugi „Cast-off“ Proskowetza, trzeci „Giles“ Kollera, czarta „Primrose II“ Pletzgera. Totalizator płacił 14 za 5.

Bieg szósty i ostatni, z czterech koni dał zwycięstwo „Licie“ Reina-Wolbeka, „Telimena“ Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa przyszła druga, a „Blinkhoolie“ Eltza trzeci.

Zakończył jesienne wyścigi bieg włościański.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 października.

(Z.) Depesze z Konstantynopola, nadeszłe wczoraj, przedstawiają sytuacyę tamtejszą jako w istocie krytyczną, to też zaniepokojenie ogólne było wczoraj widoczne na targu, a kursa znacznie się obniżyły. Dzisiejsze obroty natomiast rozpoczęto w silnem usposobieniu i zaraz w pierwszej godzinie wywiązała się haussa w walorach górniczych. Mówiono bowiem o bliskiem podwyższeniu ceny żelaza, a nadto do Izby giełdowej zgłoszono prośbę o notowanie w cedułce 51.000 akcyi trzech nowych przedsiębiorstw górniczych, a mianowicie czeskiego towarzystwa górniczego na sumę 4,600.000 zł., „Poldihütte“ na 3,000.000 i „Rudolfshütte“ na 2,600.000 zł. Zwyżka ta nie trwała jednak długo, gdyż właśnie dziś nastała na targu paryskim i londyńskim niekorzystna reakcya przeciw walorom górniczym. Najpoważniejsze sfery finansowe sądzą, że spekulacya w tych walorach za daleko sięga i trzeba jej koniec położyć. To też paryska giełda postanowiła aż do Nowego roku nie przypuszczać do notowania żadnych nowych akcyi górniczych, a banki paryskie poszły jeszcze dalej, bo uchwaliły nie przyjmować w lombard takich akcyi, które dotychczas jeszcze dywidendy nie przyniosły. Ta kampania przeciw walorom górniczym ostudziła zapał spekulantów i obniżyła kursa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·50, węgierskie 488·75, Anglobanki 177·—, Uniony 354·75, Bankvereiny 168·25, Länderbanki 285·60, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 322·50, Elbethale 280·50, Renta papierowa 100·65, srebrna 101·05, austryacka złota 121·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·65, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·67—, 20-frankówka 9.54½, marki 11·76, ruble 1·29¼.

§ **Targ na nierogaciznę** w krakowskim zakładzie obserwacyjnym. Ruch targowy z dnia 4 i 5 października 1895. Przypęd 5261 sztuk. Notowano: para tucznych prosiąt 36—42 zł. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 5165 sztuk.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Dotychczasowa nazwa stacyi „Wobratain,“ leżącej na przestrzeni Tabor-Ober-Cerekwe, czesko-morawskiej kolei transwersalnej, została zmienioną z dniem 1 bm. na „Wobratain-Czernowitz“.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 bm. wszedł w życie dodatek III do części II, zeszyt 2.

Lokalna taryfa towarowa, część II, zeszyt 1 i 2. Z dniem 1 bm. wszedł w życie dodatek VI do taryfy część II, zeszyt 1 i dodatek IV do taryfy część II, zeszyt 2.

Telegramy „Przeglądu“.

Brest 7 października. Senatorem departamentu Finistere wybrany został jeneralny gubernator indochińskich kolonii p. Rousseau.

Carmaux 7 października. Dyrektor tutejszych hut szklanych p. Reseguier wytoczył przeciw socyalistycznemu deputowanemu Jaures'owi i dwom pismom socyalistycznym skargę sądową o odszkodowanie w sumie stu tysięcy franków za to, że agitowali za wybuchem bastówki w tych hutach.

Bukareszt 7 października. Król Karol w towarzystwie książąt Leopolda i Wilhelma Hohenzollernów tudzież następcy tronu meiningińskiego udał się do Bufta na manewry.

Petersburg 7 października. Przyboczny adjutant cesarza niemieckiego hr. Moltke, który przywiózł carowi odręczne pismo swego monarchy, otrzymał od cara w upominku kosztowną tabakierkę złotą, wysadzaną brylantami.

Konstantynopol 7 października. Wczoraj w południe tłumy uciekających Ormian napełniły kościoły i opowiadały, że Turcy dopuszczają się nowych gwałtów, czego jednakże dotychczas jeszcze nie sprawdzono. Wzburzenie między ludnością trwa wciąż. Said basza, który poprzednio był ministrem spraw zagranicznych, objął na nowo ten urząd.

Neapol 7 października. Obiega tu pogłoska, że król portugalski przybędzie 15 b. m. do Rzymu.

Bruksela 7 października. Pomiędzy stacyami Wawre i Ottignies wjechała lokomotywa na przepełniony pociąg osobowy. Dziesięć osób zginęło, a czterdzieści jest rannych.

Rzym 7 października. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Trebizondy, że ponieważ Ormianie zranili dwóch wyższych urzędników tureckich, przeto ludność mahometańska napadła na dzielnicę chrześcijańską. Spokój już przywrócono. Wszyscy konsulowie udali się do gubernatora z prośbą, aby przedsięwziął stosowne zarządzenia celem utrzymania bezpieczeństwa publicznego.

Wrocław 7 października. Wczoraj otwarto tu wiec socyalno-demokratyczny. Zagaił go Liebknecht. Bierze w nim udział 250 delegatów. Prezesem wybrano Singera.

Berlin 7 października. Rosyjski minister Witte odjechał do Petersburga.

Cieszyn 7 *październ. Pozwolenie na otwarcie gimnazyum polskiego nadeszło wczoraj. Dziś rozpoczęła się nauka. We czwartek dnia 10 bm. nastąpi uroczyste otwarcie.*

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 6 października. J. książę Puzyna z Narola. W. książę Puzyna z Rosyi. J. hr. Resegnier z Niska. K. hr. Scipio z Krakowa. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. S. Wybranowski z Kimirza. T. Żurowski z Hawlowiec. Z Zagajewska z Kut. Z. Rogoyski z Tarnowa. Dr. prof. Horbaczewski z Pragi. W. Morawski z Odrzechowa. Z. Horodyński ze Zbydniowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. R. Wetzler z Wiednia. B. Horodyski z Wasylkowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 października. E. Misiński z Tarnopola. K. Staniewicz z Tarnopola. Dr. Fr. Roder ze Złoczowa. L. Studziński ze Sanoka. A. Szczurowski z Jarosławia. F Pawlikowski z Krosna. K. Kędzierski z Sannik. W. Mazaraki z Wołynia. J Pogonowski z Przeworska. L. Biernacki z Kamionki. Wł. Chądzyński ze Stanisławowa. Hr. J. Mołodecki z Monasterzysk. J Sękiewicz z Buczacza. S. Arzt z Wadowic. L. Lebel z Wiednia. E Markow z Jaworowa. Dr. A. Iskrzycki ze Sanoka. H. Jounga z Hrusiatycz. Dr. Fr. Hambalck z Ołomuńca. St. Dydyński z Ulucza. Dr. Krzyształowicz z Krakowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. B. Lang z Wieczorek. F. Rechterowa z Krakowa. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. St. Białoskórski ze Staj. M. Urbański z Haczowa. J. Bardecki z Czeremuszowa. St. Pieck z Pantałowiec. M. Attesländer z Krakowa. B. Osuchowski z Turki.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 października. A. hr. Potocki z Krzeszowic. A. hr. Wodzicki z Chrzanowa. A. Gorayski z Moderówki. S hr. Koziebrodzki z Chlebowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki F. hr. Hompesch z Rudnika. St. hr. Zamoyski z Wysocka. P. Tyszkowski z Rybotycz. R. br. Michałowski z Ropczyc. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. Agopsowicz z Trofanówki J. Kleski z Kołomyi. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. O. Schnell z Firlejówki. R. Wojciechowski z Dąbrowy. St. Moysa z Rudnik. St. hr. Badeni z Branic. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. A. Garapich z Zagórza. D. Słonecki z Jurowiec. H. Sabat z Kossowa. J. Jahner z Przemyślan. Dr. J. Horodyski z Wygnanki. J. hr. Michałowski z Witkowic. J. hr. Mycielski z Krakowa. F. Scazighino z Przeworska. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. W. Ustrzycki z Czelatycz. K. Mühlner z Borszczowa. K. Horodyski z Kolędzian. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Kellermann z Kańczugi. K. Mellerio z Paryża. B. Rotter z Suchodół.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322 50 do 325 50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440 — do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110 70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.25 100 95 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. zl. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·— 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 56 lat. 97 90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·— do 97·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102. — do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 pół proc. 100.25 do 100.75, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97 50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96 80 do 97.50

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.50 do 9.60, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

Wiedeń 7 października godz. 11 w południe. Kredyty 406.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 287.40, Akcye tyton. 236.—, Staatsbahny 395.—, Lomb. (z kup.) 113.37, Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Ang. —.—. Marki 58.86 Losy tureckie —.—.

14)

MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
G. Le Faure'a
(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

— Przypuszczasz pan więc, że dom ma dwa wejścia?

— Ci ludzie byliby osłami, żeby nie obrali na swoje schadzki domu, któryby im zapewnił ucieczkę w razie potrzeby.

— Czy pan jesteś pewny człowieka, który dał informacye?

— Ten człowiek należy sam do bandy.

Słowa te, wyrzeczone półgłosem, doszły do uszu Santa Capelli.

— Miałem dobry węch — pomyślał. — To sprawka Patricia.

Nie ruszał się jednak ze swojego zaciemnionego kąta, gdzie nikt go dotąd nie dostrzegł. Wiedział wprawdzie, że obecność jego nie przejdzie niespostrzeżona, lecz nie dbał teraz o to, gdyż odkrył tajemnicę, w celu zbadania której pozostał na miejscu, a mianowicie, że Patricio zdradził sprawę.

Stara szynkarka, popłakując, zaczęła prosić:

— Puśćcie mnie spać, moi dobrzy panowie... jestem stara, bezsilna...

— O, nie śpiesz się tak!... — zaśmiał się ten, którego tytułowano sekretarzem. — Pogadajmy trochę...

— Jestem do usług jaśnie wielmożnego pana.

Mówiąc to, stanęła pokornie i wyczekująco przed policyantami, którzy zasiedli na ławie.

— Cóż ty tu robisz? — zagadnął sekretarz.

— Czekam, co panowie rozkażą...

Sekretarz uderzył silnie pięścią w stół.

— Nie baw się w dowcipy, babo, bo możesz źle wyjść na tem! — krzyknął gromkim głosem. — Gadaj zaraz, co tu robisz?

— Nalewam wódkę moim kundmanom — odparła drżąca.

— Twoim kundmanom!.. Więc ta rudera należy do ciebie?

— Tak, jasny panie. Odziedziczyłam ją po mężu nieboszczyku.

Sekretarz zmarszczył brwi; odpowiedź ta wzbudziła jego nieufność.

— A twoi kundmani.. jacy to są ludzie?

— Robotnicy, jaśny panie. Na takiem pustkowiu któżby tu inny zaglądał?

— Ależ ja nie o to pytam — przerwał niecierpliwie. — Chcę wiedzieć, czy to są ludzie obyczajni, uczciwi?

Myślał, że stara zaprotestuje żywo, lecz omylił się. Wzruszyła głową i odpowiedziała sentencyonalnie:

— Któż może odpowiadać za swojego bliźniego?

Nastała chwila milczenia, po której sekretarz zagadnął znienacka:

— Czy słyszałaś kiedy o Maffii?

Stara, którą spodziewał się zbić z tropu, odparła spokojnie:

— Słyszałam, jak i wszyscy zresztą; lecz my nie mamy się czego jej obawiać. Jesteśmy zbyt wielcy nędzarze.

— Hm! — mruknął sekretarz, pochylając się na ucho towarzysza — baba kuta. Nic z niej nie wyciągniemy.

Badawczy wzrok utkwił w jej twarzy, która pozostała nieruchoma i obojętna.

— A gdybym też tak zaproponował ci zapłatę? — zagadnął, zmieniając ton na konfidencyonalny.

— Za co? — spytała.

— Za to, abyś mi powiedziała, co wiesz.

— Odmówiłabym — rzekła bez namysłu.

— Co?

— Tak, odmówiłabym. Jestem biedną, lecz uczciwą. Nie wiem nic, więc nie mogę brać pieniędzy...

— A gdybym aresztował cię?

Stara podniosła ręce do góry.

— Aresztować mnie... — jęknęła. — Matko Boska cudowna, a za co? Cóż ja takiego zrobiłam? O słodki Jezusieńku!... Aresztować mnie dla tego, że nie mogę mówić rzeczy, których nie wiem, dla tego, że nie chcę kłamać?... O, rany boskie!...

Zawodziła tak głośno, że sekretarz zniecierpliwiony krzyknął:

— Milcz, czarownico, bo cię każę wziąć!...

Jęki i lamenta ustały w jednej chwili.

— Ale pamiętaj, jędzo, że cię mam na oku i że drugi raz może ci się nie uda wyprowadzić nas w pole.

W tej chwili jeden z pomocników sekretarza, który szperał tymczasem po sali, spostrzegł Santa Capellę, ukrytego w mroku.

— Hej!... — zawołał — a ty co tu robisz?! Wstawaj, bo jak nie, to...

— Dobrze... dobrze... — odburknął, przeciągając się i ziewając. — Czegoż się pan złościsz?... Idę...

I podniósłszy się ociężale z ławy, poszedł za policyantem, który go prowadził za sobą do sekretarza. Ostatni aż się uśmiechnął z zadowolnienia.

— Gdzieżeś ty schwytał tego ptaszka?

— Ot, tam.. Spał, jak zabity, z głową na stole.

Sekretarz, wziąwszy świecę z rąk Zuitty, zaświecił nią w oczy Santa Capelli.

— Hm!... spał, albo udawał, że śpi. Czy to są oczy człowieka zaspanego?

A gdy Capella drgnął mimowoli, widząc się zdemaskowanym przez przebiegłego policyanta, ten ciągnął dalej:

— Nic już nie pomoże. Jesteś schwytany. Nie pozostaje ci nic innego, tylko przyznać się...

— Przyznać... do czego?

— Że należysz do Maffii.

Rzucił mu to słowo w twarz, jak policzek, sądząc, że go zmiesza. Ale Santa Capella, nieporuszony, odparł lakonicznie:

— Nie.

— Jesteś przecie Włochem.

— To nie racya, że jestem Włochem, abym miał należeć do bandy złodziejskiej.

— Jednak wielu twoich rodaków...

— Warci tyle, co i pańscy — żywo obruszył się Santa Capella.

Jeden z policyantów, który nic się nie odzywał dotąd, uderzony jego tonem, zbliżył mu znowu świecę do twarzy.

— Ty jesteś Luiggi Merelli — rzekł.

— Nazywam się Pietro Canti — odparł spokojnie.

Sekretarz przerwał:

— Tym razem może mówisz prawdę — rzekł. I zwracając się do swojego towarzysza, dodał:

— Luiggi Merelli musi już być aresztowany o tej porze. Pan Clergy sam podjął się to uczynić.

Mówiąc, nie zdejmował oczu z więźnia.

— Czy słyszysz? Przywódzca Maffii jest aresztowany.

— Cóż mnie to może obchodzić? — odparł, wzruszając ramionami.

— Obchodzi cię o tyle, że pozna cię i wyda. Lepiej więc uczynisz, przyznając się od razu, że należysz do jego bandy.

Tym razem Santa Capella roześmiał się na cały głos.

— Słuchajcie, panowie — oświadczył — jeżeli Luiggi Merelli przyzna się do mojej znajomości, ja się przyznam do tego, że nie nazywam się Pietro Canti.

Policyant, któremu się wydało, że poznał w więźniu słynnego przywódzcę Maffii, odciągnął sekretarza na stronę.

— Czyś pan pewny, że to nie jest Luiggi Merelli?

— Zupełnie pewny, a to z tej przyczyny, że Merelli spędza dziś wieczór w okolicach Nowego Orleanu, w jakimś domu, do którego pan Clergy udał się osobiście, aby go aresztować na miejscu. Wiem te szczegóły od Patricia.

— Ha! jeśli tak, to co innego — odparł agent, wzruszając ramionami. — Ale jeżeli to nie jest Luiggi Merelli, w każdym razie zadziwiająco do niego podobny, o czem się pan naocznie przekonasz, gdy ich stawią na oczy.

— Więc go zabieramy z sobą?

— Rozumie się. Zanadto ma minę rozbudzoną, aby był spał; a jeżeli nie spał, tylko udawał, musiał mieć jakieś powody do tego. Powody te wyzna sędziemu, kiedy nam nie chce. Załóżcie mu kajdany, i w drogę!

Santa Capella skrzywił się.

— Kajdany! Czemże ja na nie zasłużyłem?

Za całą odpowiedź dwaj agenci przyskoczyli do niego i założyli mu na ręce stalowe obrączki, połączone z sobą krótkim łańcuszkiem.

Więzień nie stawił im żadnego oporu; przypatrywał się tylko ich robocie ze szczególniejszem zajęciem.

Rezultat jego obserwacyi był snadź zadowalniający, bo nieznaczny uśmiech przemknął przez jego usta, a przelotna błyskawica zapaliła się w głębi jego czarnych źrenic.

— A teraz ruszajmy — zakomenderował sekretarz. — Wy zaś nie spuszczajcie go z oczu. Ci przeklęci Włosi wyśliznują się z rąk, jak piskorze. Zresztą idźcie naprzód. Tym sposobem będę go pilnował z tyłu.

Trzymając z każdej strony więźnia na łokieć, obaj ajenci poszli naprzód. Sekretarz, zapaliwszy cygaro, szedł o dwa kroki za nimi.

Uszli w ten sposób kilkaset kroków, kierując się uliczkami tak ciemnemi i wązkiemi, że trzech ludzi z trudnością przecisnąć się mogło przez nie, postępując powoli i ostrożnie, aby nie wpaść w jaką dziurę.

(Ciąg dalszy nastąpi).